



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 30 CZERWCA 1951 R. Nr. 26 (469)

W 469 NUMERZE:

- Gołębki pokoju — S. Klinga
- Budowa Polski Sowieckiej (do-kończenie przemówienia min. spr. wewn. J. Hryniewskiego)
- „Smid malczak“ — Ferdynand Goetel
- Po wyborach we Francji — A. W.
- Nieobyczajność — R. P.
- Tragedia Polaka w teatrze angielskim — J. O.
- Melina (1) — Stanisław Mackiewicz
- Po Korei Persja — S. K.

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

WIELKI OBYWATEL

(W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU IGNACEGO PADEREWSKIEGO)

Całe, długie i ofiarne życie Paderewskiego poświęcone było Polsce. Jego wielkie zalety umysłu i serca, zjedniły mu wdzięczność i szacunek nie tylko rodaków, lecz i całego świata. Społeczeństwo amerykańskie, na równi z polskim — uważało go za jednego z najbardziej zasłużonych ludzi. Swoją geniusz muzyczny poświęcił przede wszystkim Polsce, rozslawiając Jej imię na obu półkulach świata. Koncerty Paderewskiego miały w sobie coś z misterium: urzekały, uszlachetniały dusze ludzkie, porwały szalące tłumy od monarchów po ludzi maluczkich. Napisał o nim po śmierci prasa angielska, iż „Polska straciła w nim wyjątkowego patriotę i zasłużonego męża stanu, a świat największego bez wątpienia pianistę w dziejach“. W latach politycznej niewoli narodu podnosi na duchu Polaków genialną interpretacją najbardziej polskiej twórczości Szopena i zjedniwa dla jego nazwiska podziw świata. Porywający mówca, powie kiedyś o Szopenie: „W niewinnych pozornie dźwiękach twórczości muzycznej przemycił swoim braciom poprzez granice i kordony kontrabandy polskiego patriotyzmu“. Paderewski był takim samym „przemysłowikiem“.

Swoją czynny udział w życiu politycznym, mającym na celu wyzwolenie Polski — w co niezłomnie wierzył, rozpoczął Paderewski od ufundowania pomnika Jagiełły w Krakowie w roku 1910, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa — rozwija, zwłaszcza na terenie Stanów Zjedn. wytrwała, pełną wiary i entuzjazmu działalność, uwieńczoną słynną deklaracją Prezydenta Stanów Wilsona, której punkt trzynasty dotyczył odbudowy Państwa Polskiego, obejmującego wszystkie polskie ziemie, zagrabione przez trzech zaborców, z dostępem do Bałtyku. Paderewski był inicjatorem i współautorem tej deklaracji. Z końcem 1918 roku przybywa do Poznania. Przyjazd jego przyspiesza wybuch powstania wielkopolskiego, co w rezultacie wyzwala tę piastowską dzielnicę z niewoli niemieckiej. Po przybyciu do Warszawy w styczniu 1919 roku, łagodzi wewnętrzne waśnie orientacyjne i obejmuje urząd Prezydenta Rady Ministrów. W tym też charakterze, jako główny delegat Polski — wyjeżdża do Paryża na konferencję pokojową i w imieniu Rzeczypospolitej podpisuje z Romanem Dmowskim Traktat Wersalski w dniu 28 czerwca 1919 roku. Na tym zamyka się jednak pasmo triumfów politycznych Paderewskiego.

Dziwne zaiste zrządzenie losu. Za wyjątkiem krótkich okresów swego życia — Paderewski służył swej Ojczyźnie poza Jej granicami. Jest jak gdyby, w innych oczywiście warunkach — następcą Wielkiej Emigracji z Adamiem Mickiewiczem na czele. Był jednak odeń szczęśliwszym. Po dwakroć: geniusz muzyczny pozwala Paderewskiemu być bardziej ofiarnym dla Polskiej Sprawy, aniżeli mógł to czynić Mickiewicz. Po wtóre, Paderewski doznał się odrodzenia Polski.

Paderewski był zwolennikiem idei jagiellońskiej i koncepcji federacyjnej. Wielkość i siłę Polski widział w przywróceniu do życia dawnej Rzeczypospolitej, we współzyciu Polaków z innymi, równoprawnymi narodami w ramach jednego, wspólnego Państwa. Gdy Naczelnik Państwa, Marszałek Józef Piłsudski rozpoczął prace nad realizacją pierwszego etapu swej koncepcji federacyjnej — t. j. ułożenia prawno-państwowych stosunków między Polską a Litwą, miał w Paderewskim lojalnego i rzetelnego współpracownika na terenie między-

narodowym w Paryżu. Świadczy o tym ówczesna wymiana listów między Piłsudskim a Paderewskim oraz listy Naczelnika Państwa do Leona Wasilewskiego. Poza tym prowadził Paderewski w Paryżu w pierwszej połowie 1919 r. ożywione rozmowy na temat realizacji koncepcji federacyjnych z przedstawicielami Litwy i Ukrainy. Rozmowy z Litwinami były nawet dosyć daleko posunięte. Rzecz ciekawa — odbywały się one przeważnie w siedzibie delegacji amerykańskiej, która jak gdyby patronowała w pewnym stopniu tym zamierzeniom, oraz przy udziale obserwatorów francuskich i angielskich. Rozmowy te spowodowały energiczną kontrakcję białej emigracji rosyjskiej z Milukowem i Maklakowem na czele. Udało się im „utwierdzić“ państwa zachodnie w przekonaniu, iż rządy bolszewickie

list do Paderewskiego. W odpowiedzi z dnia 1. X. 1939 r. pisze Paderewski m. in.: „... Dopóki mi sił starczy, dopóki czymkolwiek przysłużyć się będę mógł, aby Panom ułatwić pracę, czy w niej dopomóc, znajdzie mnie Pan gotowym i zawsze chętnym do spełnienia obowiązku“. Piękne te słowa zamienia w czyn i służy nadal Polsce do końca swego życia. Jako prezes pierwszej Rady Narodowej na jej inauguracyjnym posiedzeniu w Paryżu w dniu 23 stycznia 1940 r. wygłasza porywające przemówienie, pełne głębokich akcentów politycznych i niezmożonej wiary. Mówi: „Kraj zjednoczony w nieszczęściu, zjednoczony w oporze przeciw najezdźcom, żąda od nas istotnego zjednoczenia w walce o swoje prawa i o swoją wolność. Myślenie obecne wąskimi kategoriami partyjnymi... byłoby ciężkim błę-

Niewątpliwie podłożem politycznej działalności Paderewskiego była jego ogromna uczuciowość. Lecz ten wielki idealista umiał być realistą w myśleniu i działaniu. Świadczy o tym jego działalność publiczna, zwłaszcza w okresie drugiej wojny światowej. Nie był i nie chciał być przywódcą jednego obozu czy stronnictwa. Cechował go duży umiar w działaniu. Zdawał sobie w pełni sprawę z konieczności zgody i jedności polskiego obozu niepodległościowego, czemu zawsze i wszędzie dawał wyraz. Szukał wśród ludzi różnych przekonań politycznych tego co ich łączy, a nie dzieli. Jego stosunek do Prezydenta R. P. Władysława Raczkiewicza był nie tylko serdeczny, lecz w pełni lojalny i rzetelny. Wiedziony nieomylnym instynktem państwowym dbał nieustępliwie o zachowanie legalizmu i ciągłości prawnej naczelnych władz Rzeczypospolitej na obczyźnie i tylko w nich widział gwarancję należytej obrony interesów Polski. Czuł się chwilowym jedynie mandatariuszem Kraju, w ręce którego należało po osiągnięciu zwycięstwa przekazać władzę. Tego zrozumienia wymagał od wszystkich polskich czynników politycznych.

Tu, na obczyźnie — pragnął natomiast zachować w dostojnym Symbolu Polski Walczącej. W liście do Prezydenta R. P. Wł. Raczkiewicza, piśnianym w dniu 19. 8. 1940 po znanym przesileniu rządowym w lipcu tego roku, oświadcza m. in.: „Jedno jedyne tylko w swych zaszczytnych obowiązkach muszą Panowie mieć na względzie: utrzymanie nienaruszonego, wielkiego symbolu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wszystko inne to rzeczy drugorzędne, wszystko inne to są tylko akcesoria, szaty godowe, ścianki szkatuły, w której to najwyższe dobro nasze — Niepodległą Polskę — przechowujemy... Na specjalną uwagę zasługują tylko Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jako środek do utrzymania naszych stosunków z innymi państwami. Jestem szczęśliwy, że wybór Panów zatrzymał się na p. Agnieszce Zaleskiej. Wysoko cenię Jego zalety charakteru i umysłu. Jego wrodzony takt i długie doświadczenie dają gwarancję powodzenia dla naszych zabiegów na drodze dyplomatycznej“.

Swoją realizm i polityczny instynkt objawił również Paderewski w mało na ogół znanych wydarzeniach w dniu 30 września 1939 r. Był to pierwszy dzień urzędowania Władysława Raczkiewicza jako Głowy Państwa. W dniu tym Pan Prezydent udzielił dymisji rządowi gen. dyw. Felicjana Sławoja-Skłodkowskiego, który znalazł się w niemożności pełnienia urzędu — jak to stwierdzał komunikat ambasady R. P. w Paryżu, ogłoszony w „Monitorze Polskim“ dnia 2. X. 1939 r. W tymże dniu Pan Prezydent mianował Prezesem Rady Ministrów gen. dyw. Władysława Sikorskiego, Naczelnego Wodza Armii Polskiej we Francji. Gen. Sikorski objął jednocześnie tekę Ministra Spraw Wojskowych, a tekę Ministra Spraw Zagr. w jego gabinecie p. August Zaleski, obecny Prezydent R. P.

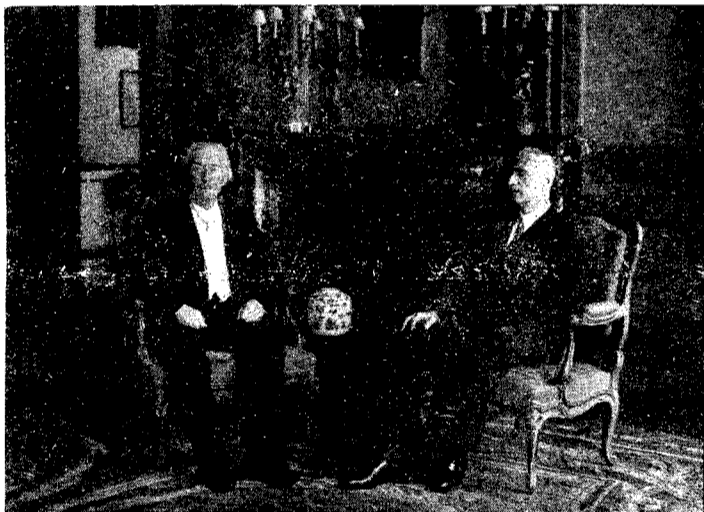
Otóż — zanim doszło do nominacji gen. Sikorskiego, Prezydent Raczkiewicz na zebraniu tych przedstawicieli politycznych, którzy wówczas obecni byli w Paryżu — oznajmił zebraniemu, iż zamierza powierzyć misję tworzenia gabinetu p. Augustowi Zaleskiemu. Wówczas p. Stanisław Stroński imieniem obozu narodowego wystąpił przeciwko tej nominacji. W odpowiedzi na to, Prezydent, zgodnie z panującymi obyczajami politycznymi — zaproponował misję tworzenia rządu p. St. Strońskiemu. Powiadomiony o tym zamierzeniu Prezydenta Ignacy Paderewski sprzeciwił się kandydaturze p. Strońskiego. Premierem został gen. dyw. Wł. Sikorski.

Dzisiejsza rocznica jest dniem żałoby nie tylko dla nas. Winna ona być żałością dla cywilizowanego świata, a zwłaszcza dla narodu amerykańskiego, którego Zmarły był wielkim przyjacielem. Winna być dla świata głosem sumienia. Tam bowiem, w dalekiej mogile śpi nieprzespanym snem nie tylko Wielki Polak i Wielki Artysta, ku któremu zwracają się dziś serca polskiego narodu, ponad ludzką miarę udręczonego. Leży tam również wieny żołnierz Chrystusa, przyjaciel ludzkości i człowieka, wyznawca tych ideałów i zasad, które — jedyne — winny być drogowskazem cywilizowanego świata, jeśli on nie ma zginać. Mogiła ta niema a jakże wymowna, unaczni światu, jak wszystkie nieprzebrane polskie mogiły, dziś pohańbione — tragedię tego świata: Zwycięstwo militarne w drugiej wojnie światowej nie przyniosło pokoju światu a wolności uciemiężonym dziś narodom. bowiem nie przyniosły one zwycięstwa ideałów i zasad, wyrażonych w Kartce Atlantycznej i czterech wolnościach.

Kontrast pomiędzy samotnym grobem kawalera Krzyża Virtuti Militari a żyjącymi kawalerami jałtańskimi jest zaiste straszny. Jest symbolem dzisiejszej, nikczemnej epoki. Mimo doznanych, ogromnych krzywd — pragniemy być sprzymierzeńcami Anglosasów, bowiem — jak Paderewski, wierzymy w ostateczne, wspólne zwycięstwo, wierzymy w ocknięcie się narodów anglosaskich. Mimo wszystko, pragniemy wierzyć w geniusz rasy anglosaskiej i jej instynkt samoobrony. Pod jednym oczywiście warunkiem: hańbne traktaty w Teheranie, Jałcie i Poczdamie muszą być przez przywódców świata anglosaskiego zniszczone. Nie będzie bowiem spokoju na świecie, dopóki Polska, a wraz z nią wszystkie narody, pozostające w potwornej niewoli rosyjskiej — nie będą wolne i niepodległe. Im prędzej tę wielką a prostą prawdę Zachód zrozumie, tym lepiej dla niego... Nie pomogą tu żadne półśrodki. Nikt na świecie nie kupi Polaków za cenę najpiękniejszych nawet frazesów, lub za cenę jakichś połowicznych rozwiązań.

„Cały bogaty świat jest na to za biedny“.

Jan Walowski.



Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz w rozmowie z Ignacym Paderewskim w salonie Ambasady R. P. w Paryżu w dniu 22 stycznia 1940 r. — w przededniu inauguracyjnego posiedzenia I. Rady Narodowej.

(Fot. Witczak, Paryż.)

wkrótce się skończą i że w interesie Zachodu leży ścisłe porozumienie z przyszlą, „odrodzoną“ Rosją. Sekundował im zły duch Europy — Benesz. Wśród Polaków zaś idea federacyjna miała przeciwnika w Romanie Dmowskim. Toteż z chwilą, gdy Francuzi i Anglicy wycofali swych obserwatorów, Paderewski musiał zrezygnować ze swej dalszej akcji.

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Paderewski miał za sobą smutny okres gorzkich rozczarowań. Widział m. in. jak się zaważyło dzieło wielkiego Wilsona. Jak świat Zachodu zmarniał w okresie międzywojnia Niemcy, a lekceważył Polskę i innych swych naturalnych sprzymierzeńców. Wystarczy wspomnieć, iż Niemcy w tym czasie otrzymały dwa miliardy dolarów kredytów, gdy Polska niecałe 40 milionów dolarów. W rezultacie — Niemcy uzbroidli się w wielkiej mierze dzięki amerykańskim dolarom, a od ich bomb ginęła nie tylko ludność Polski i Anglii, lecz również żołnierze amerykańscy.

Tragedia wrześniowa 1939 roku nie zalałamy jednak Paderewskiego. Wręcz na odwrót. Jesteśmy świadkami wspaniałego odrodzenia jego energii, wiary i woli walki o Całą, Niepodległą i Wolną Polskę, jego zaiste młodzieńczego entuzjazmu, którym on — starzec 80-letni — zarażał młodszych od siebie. W dniu objęcia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej — wystosował Władysław Raczkiewicz serdeczny

dem... Polska jest nieśmiertelna... Wyzwolimy ją z pęt niewoli... Będzie Ona żyć po wieki wieków w potęgę i chwale... W październiku 1940 r. wyjeżdża w swą ostatnią podróż do Ameryki, by swym wielkim imieniem ułatwić Polonii jej wysiłki i przepoić ją swym dawnym duchem entuzjazmu w pracy dla Polski. Przybycie swe tłumaczy z prostotą: „Nie mogłem w tych czasach, gdy nad Europą rozpełtała się największa w dziejach historii wojna, gdy Polska wraz z innymi narodami jęczy w potwornej niewoli, pozostać biernym świadkiem wydarzeń“. — Czynny do ostatniej chwili, przemawia jeszcze na wielkim zjeździe kombatanów z pierwszej wojny światowej w dniu 22 czerwca. W kilka dni później, 29 czerwca, umiera — opaktowany przez wszystkich Polaków. Umiera śmiercią zaiste żołnierską. Na posterunku.

Ignacy Paderewski nie tylko kochał żołnierza polskiego jakąś nieogarnioną miłością, lecz miał również pełne zrozumienie dla jego potrzeb i dbał o powiększenie polskich szeregów. Otwierając pierwszą Radę Narodową — mówi: „Powstanie silnej armii jest naszym głównym zadaniem, przed którym muszą ustąpić na drugi plan wszystkie inne“. Ostatnią jego troską tam, w Ameryce, było powiększenie polskiej armii. Ignacy Paderewski został po śmierci odznaczony najpiękniejszym orderem: Krzyżem Virtuti Militari.

Zona Prez. Wilsona o Ignacym Paderewskim

„W poniedziałek, 6 listopada 1916 roku, o godz. 2.30, przybyła delegacja na czele której stał Paderewski. Był prosić Wilsona o wyznaczenie dnia pomocy Polakom... Słyszeliśmy wszyscy, co delegacja mówiła. Paderewski mówił ostatni, wypowiedziawszy słowa pełne uznania dla mego męża i wyrażające swą wiarę w niego i w jego szczerą chęć dopomożenia cierpiącym Polakom.“

Nie zapomnę nigdy twarzy Paderewskiego, gdy stojąc mówił w Pa-

nie sprawy swego kraju. Była tak szlachetna, tak tragiczna, tak przejęta... Widziałem w jego oczach całą, że widzę przez nie całe cierpienie i krzywdę jego rodaków. Wtedy wokół jego głowy tworzyły aureole. Drugim na zawsze będzie dla mnie to wspomnienie dwóch ludzi, którzy usiłowali uczynić świat lepszym i szczęśliwszym“.

*) Memoirs of Mrs. Woodrow Wilson (str. 135).

Podajemy dziś zakończenie przemówienia ministra spraw wewnętrznych p. J. Hryniewskiego, wygłoszonego w Radzie Narodowej w dniu 5 bm.

W państwach totalitarnych właściwie nie ma polityki, jeżeli rozumiemy pod tym mianem wolną grę interesów społecznych i grup politycznych. Tak jak to widzimy w demokratycznym świecie. W totalitarnych ustrojach zastępuje to pojęcie akcja policyjno-administracyjna, oparta o dyktaturę jednej grupy, ustawowo uprzywilejowanej i swych przywilejów broniącej terrorem. W okresie, o którym mówimy, scalenie i podporządkowanie Kompartii reszty poprzednio istniejących zostało właściwie ukończono. Pewna niezależność organizacyjna socjalistów od chwili połączenia z Komunistyczną Partią już nie istnieje, zaś Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne zachowały jeszcze swoje szlify, mające zaznaczać ich odrębność polityczną z jednoczesnym całkowitym podporządkowaniem właściwej swej treści politycznej nakazom centrali Kompartii.

Istotną problematyką polityczną w Polsce stanowi właśnie jedynie sprawa tej monopolistycznej formacji partyjnej. Trzeba stwierdzić, że po powołaniu partii z administracją państwową kardynalnym zagadnieniem, od którego zależy w znacznym stopniu przyszłość komunizmu w Polsce, jest zagadnienie kadr tej organizacji.

„KADRY“ PARTII KOMUNISTYCZNEJ

W dniu 8 maja br. p. Bierut na IV. plenarnym posiedzeniu Centralnego Komitetu i Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej poświęcił tym sprawom bardzo wiele uwagi, robiąc dokładny przegląd kadr aktywistów partyjnych, będących w dyspozycji partii. Po raz pierwszy w sposób tak wyczerpujący i kompletny podano zarówno stan obecny, jak i wytyczne dla szkolenia kadr w przyszłości. Nacisk, jaki Bierut położył w swym przemówieniu na zagadnienie rozbudowy kadr, świadczy, iż partia posiada na tym odcinku poważne braki, które zamierza

BUDOWA POLSKI SOWIECKIEJ

Dokonując przeglądu aktywistów, Bierut rozpoczął od oceny obecnych kadr w szeregach samej partii, przy czym podzielił wszystkich aktywistów partyjnych na trzy grupy według stopnia hierarchii partyjnej: 1) do pierwszej grupy zaliczył pracowników politycznych Komitetu Centralnego wszystkich sekretarzy komitetów wojewódzkich oraz kierowników wydziałów Komitetu Wykonawczego i ich zastępców. Stosunek procentowy tej najwyższej hierarchicznie grupy w stosunku do ogólnej ilości aktywistów wynosi poniżej 9%. Jest to zarazem grupa najstarsza, jeśli chodzi o staż partyjny członków. Składa się na nią przede wszystkim stara kadra Komunistycznej Partii Polski z okresu przed 1939 r. Poza tą kadrami znajdują się w tej grupie tylko ci, którzy mogą się wykazać co najmniej 3-letnim stażem w partii. 2) Do drugiej grupy należą aktywiści średniego ogniw, kierowniczych, a mianowicie sekretarze komitetów powiatowych i miejskich oraz instruktorzy komitetów wojewódzkich. W obu ogniwach ilość dawnych starych działaczy KKP wynosi w sumie 21,5%.

Ponieważ ilość aktywistów w najwyższej grupie jest szczupła, zaś grupa najniższa nie posiada dostatecznego wyszkolenia ani ogólnego, ani partyjnego, przeto grupie drugiej wyznacza się z natury rzeczy najdonioślejszą rolę. Do trzeciej grupy, hierarchicznie najniższej, należą referenci komitetów powiatowych i miejskich, sekretarze etatowi komitetów gminnych oraz sekretarze organizacji partyjnych w większych zakładach pracy i funkcjonariusze partyjni. Jest to ilościowo grupa najmniejsza i jej stosunek liczbowy do ogólnej ilości wynosi 57%. Bierut podaje ogólną liczbę aktywistów partyjnych na 200.000 ludzi. Cały ten zespół jest obiektem intensywnego szkolenia partyjnego.

W tymże przemówieniu Bierut daje obraz załamu Kraju przez propagandową literaturę komunistyczną, która

ma być podstawą przeszkolenia marksistowskiego. W r. 1949 okazało się 15 milionów egzemplarzy z tej dziedziny, wyprzedzając w ten sposób — co Bierut nie bez dumy podkreślił — o 3 miliony nawet literaturę piękna. Obok zagadnień kadr politycznych omówiono również zagadnienie kadr na odcinku gospodarczym. Tu (na odcinku gospodarczym) niedobory w szeregach wystąpiły jeszcze ostrzej, zwłaszcza na tle szeroko zakrojonych planów sześciolatki. Konieczność szkolenia nowych kadr inżynierskich dla zastąpienia nimi inżynierów o wykształceniu polskim i zachodnio-europejskim uznana została za zadanie najbardziej pilne. Szkolenie to odbywać się będzie, wedle zapowiedzi Bieruta — na bazie osiągnięć techniki radzieckiej.

Zagadnienia, które w skrócie omówiłem, winny być przedmiotem stałego naszego zainteresowania. Ilustrują one w sposób bardzo drastyczny tezę Lenina, że zorganizowana mniejszość prowadzi niezorganizowaną większość i za nią decyduje. Istotnie 200.000 aktywistów partyjnych oparciu o UB i armię Rokossowskiego narzuca swą wolę 25 milionom Polaków! Wobec postawy społeczeństwa nie byłaby to jeszcze walka nierówna, gdyby za Kompartią, UB i Rokossowskim nie stała Rosja Sowiecka.

IMPONUJĄCA POSTAWA KRAJU

Postawa tych 25 milionów wobec tragizmu sytuacji dziejowej, gdy opuszczeni przez Zachód rodacy nasi poddani zostali eksperymentom państwowości proletariackiej, postawa ta jest godna najwyższego uznania i szacunku.

Kraj w ogniu prób wojny i dwóch okupacji dojrzał, zmężniał i zahartował się. Gardzi frazesem bez pokrycia, umie odróżnić licznym od prawdziwych wartości, zaczął się i walczyć młodo. Broniąc niestępliwie na każdym dosłownie odcinku życia i progę swego ogniska domowego, naszej odrębności narodowej i naszego stylu życia.

Kraj czeka wyzwolenia, lecz jednocześnie dokładnie zdaje sobie sprawę z jego kosztów i niebezpieczeństw. Jest w masie jednolity, uczestniczy zdecydowanie w odbudowaniu Kraju, w zespoleniu Ziemi Odzyskanych z Macierzą, lecz czyni to nie ze względu na propagandę rożimową, a właśnie pomimo reżimu, co do którego źródła inspiracji i oparcia nikt w Kraju nie ma złudzeń.

Dziś już wielu z naszych rodaków w Kraju wie o emigracji politycznej na Zachodzie, ma zaufanie do jej naczelnego kierownictwa z Prezydentem R. P. na czele, lecz stanowczo we wszystkich wypowiedziach domaga się od nas ogledności, rozważa i nie popelniania błędów, podobnych do tych z czasu wojny. Głosy z Kraju, które dochodzą do nas, domagają się od uchodźstwa chronienia Kraju od niepotrzebnych ofiar. Kraj rozumie ich potrzeby, ale zdecydowanie sprzeciwia się polityce awantur i nieprzemysłanych odruchów. Poprzez Radio Madryckie staramy się informować Kraj o sytuacji światowej; dzięki również tej rozgłośni rodacy nasi wiedzą o naszych wysiłkach, skierowanych ku ich uwolnieniu. Oczekują od nas pomocy, widzą w nas jedyną megafon, przez którą Polska Sprawa ma możliwość przemawiania do sumienia i opinii wolnego świata.

POLSKA ZA LINIA MOŁOTOW-RIBBENTROP

Ten z konieczności bardzo skrócony przegląd sytuacji Kraju odnosi się przede wszystkim do Polski w granicach obecnie jej narzuconych. Nie mogę jednocześnie nie poświęcić należytej uwagi naszym obywatelom, zamieszkującym wschodnią część Polski, oderwaną od pnia narodowego linia Mołotow-Ribbentrop. Leży za tą linią również ziemia polska, różniąc się — tak i inne kresowe obszary — od centralnej Polski czterokrotnie językiem czy wyznaniem, lecz złączona z całością wiazami wspólnej historii, kultury i wola ku utrzymaniu tej łączności

skierowaną. Wiadomości, którymi dysponujemy z tego terenu, są znacznie skąpsze. Pozwalają one jednak stwierdzić, że los naszych braci za kordonem jest jeszcze cięższy od losu tych, którzy zamieszkują bardziej na zachód od tej krwawiącej linii. Sowietyzacja, która na terenach podległych Bierutowi i towarzyszącej mu charakter bardziej ewolucyjny i ze względu na opinię świata zachowywała pozory demokratyzmu, tu miała przebieg gwałtowny, rewolucyjny, z godziny na godzinę niemal. Dziś wobec wysokiej Rady chce stwierdzić imieniem Rządu R. P. i całego uchodźstwa politycznego, że nasz stosunek do tych ziem i ich ludności się nie zmienił, że uważamy ich za braci najbliższych i równe wysiłki podejmować będziemy ku ich uwolnieniu, jak te, które podejmujemy w stosunku do całości ziem polskich.

PLANY MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Kilka słów chciałbym poświęcić planom prac Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na najbliższą przyszłość. W tym zakresie ze względu na rozporządzenie środków musimy nakreślić sobie program niezbyt rozległy, dostosowany do warunków, w których żyjemy. Tak więc, stwierdzając całkowicie niedostateczność wiedzy mas społeczeństwa uchodźczego o przemianach w Kraju, zdecydowaliśmy uruchomić Studium Zagadnień Krajowych. Studium to, grupując w miarę możliwości wszystkich interesujących się zagadnieniami Kraju, ma na celu operując metodą naukowo-badawczą — przeprowadzanie w sposób systematyczny i programowy poszczególnych dziedzin życia Kraju.

Pierwsze zebrania tego Studium, pomyślane jako organizacja społeczna, odbyło się niedawno i zapoczątkowane sa prace statutowo-organizacyjne. Wydaje się, że zamierzona akcja w ramach przewidywanych czterech sekcji: 1) prawnej, 2) ekonomiczno-gospodarczej, 3) technicznej i 4) oświatowej będzie mogła doprowadzić do naświetlenia podstawowych elementów życia Kraju. Chcemy z jednej strony uświadomić ogół uchodźstwa o prawdziwej sytuacji Kraju w sposób najbardziej źródłowy, a jednocześnie wyniki badań Studium posłużyć będą jako materiał informacyjny dla społeczeństwa wolnego świata.

Obowiązkiem mego resortu będzie dostarczenie jako pomoc dla pracy Studium wszystkich dostępnych na emigracji wydawnictw krajowych, poczynając od prasy codziennej. Jestem pewien, że Studium odegra dodatnią rolę w tej tak istotnej dziedzinie, nie obciążając jednocześnie budżetu państwowego większymi kosztami.

Jeśli chodzi o informowanie Kraju o sytuacji ogólnej oraz o pracach emigracji politycznej i Rządu, to w tym względzie korzystamy z paru rozgłośni radiowych. Rozgłośnia Madrycka na czele. Należy podkreślić, że Rozgłośnia Madrycka jest dziś z największą uwagą słuchana w Kraju, gdyż kraj — mając dostatecznie wybudzone doświadczeniami lat ubiegłych wyczucie źródeł inspiracji — zdaje sobie sprawę, że jest to właściwie niemalże jedyna rozgłośnia, przez którą przemawia głos z polskiej racji stanu płynący.

Wysoko Rado! Wydaje mi się, że nieprzypadkowym było umieszczenie spraw krajowych na porządku dziennym dzisiejszego doniosłego posiedzenia Rady Narodowej, zamkniętego dwuletni okres wstępczej pracy Reprezentacji Narodowej na uchodźstwie. Wydaje mi się, że chodzi tu o uwypuklenie i w tym momencie naszej duchowej więzi z Krajem i gotowości dalszej służby dla Niego.

Jestem pewien, że nasza wiara w skuteczność oporu Kraju w obronie najistotniejszych wartości narodowych, wiara w jego determinację i rozważa, jest najzupełniej uzasadniona. Jednocześnie korzystając z tej sposobności, winniśmy dać naszym redaktorom w Kraju raz jeszcze zapewnienie, że nasze najlepsze uczucia i myśli są z nimi, że rozumiemy ich tragiczną sytuację i że ze swej strony wytrwamy w walce o ich i naszą wolność.

Najwyższe ceny płacimy za kufry, wszelkie artykuły podróżnicze, aparaty fotograficzne i t.p. Kingsway Trunk Stores 3, Sicilian Avenue (Southampton Row) London, W.C.1.

S. KLINGA

GOŁĄBKI POKOJU

Kraje za leżącą kurtyną urządzają „plebiscyty pokoju“, zapędzając do głosowania ludność od 15-go roku życia. Prasa i radio prowadzą bez ustanku propagandę „walki o pokój“. Zachód na ogół zwraca bardzo mało uwagi na tę działalność komunistyczną. Gdziekolwiek ukazują się krótkie wzmianki o wynikach plebiscytu, ale o treści związanej z tym propagandy nie mówi się i nie pisze prawie nic. Nie wiadomo, czy ta postawa zachodniej prasy wynika ze znużenia, które nieuchronnie wywołuje czytanie czasopism zza żelaznej kurtyny, czy też ze względów taktycznych. Bardziej prawdopodobne wydaje się to drugie przypuszczenie. Oficjalna polityka Zachodu stoi bowiem niezmiennie na gruncie od dawna cuchnącego trupem jałtańskiego porozumienia, ciągle rozwodzi się, że wojna nie jest nieunikniona i, pozornie przynajmniej, nie rezygnuje z nadziei pokojowego załatwienia zatargu z Rosją. Podanie zaś do wiadomości publicznej treści komunistycznej propagandy pozbawiłoby zachodnią politykę jej podstaw i podrywałoby wiarę publiczną w możliwość jakiegokolwiek pokojowego porozumienia z Rosją.

Na dowód powyższego weźmy np. organ prasowy komunistycznej partii w Polsce — „Trybuna Ludu“. Piszcie ona w te słowa: „W słowa walka o pokój wkładamy naszą beznierwną nienawiść do zbrodniarzy amerykańskich. Nigdy nie wybaczymy im zburzonych miast i spalonych wsi Korei, mordów dokonanych na ludności cywilnej, zamakrowanych i okaleczonych dzieci — okrytych bestialstw, w których prześięgają się najbardziej wyuzdane metody hitlerowskich faszystów.“

Zachodni człowiek, i w ogóle każdy normalny umysłowo człowiek, przywykł myśleć, że pokój między ludźmi i narodami opiera się na chrześcijań-

skiej miłości bliźniego, wzajemnej tolerancji i przebaczeniu win, wyrzeczeniu się zemsty, uznawania cudzych interesów, kompromisowego załatwiania spornych spraw. A komuniści, w krajach, w których rządzą, powiadają, że ich walka o pokój wyrasta z nienawiści, że nienawiść jest siłą napędową tej walki, że nie należy niczego przeciwnikom przebaczać, no i w końcu, choć nie jest to wyraźnie powiedziane, lecz wynika samo przez się z całości, że celem tej walki o pokój jest zniszczenie przeciwnika. Pokój komunistyczny ma być osiągnięty nie przez zawarcie zgody, lecz przez narzucenie siły a więc przez wojnę i rewolucję. Jak się jednych przeciwników pozabija a drugich poszła do łagrów, to nastąpi pokój. Ludzie za żelazną kurtyną głosują za takim „pokojem“, ko muszka. Ale na Zachodzie są niestety miliony ludzi, którzy nie muszą, a głosują.

I nad tą agitacją króluje wymalowana przez sławnego zachodniego malarza gołąbek pokoju, z różką oliwną w dziobku. Gołąbek ten wisi dziś na ścianie sal reżimowych sądów w Polsce, zastępuje krucyfiks. Gołąbek patrzy pogodnie ze ścian jak zbici i torturowani w czasie śledstwa ludzie są skazywani na dalsze lata cierpień i poniewierki oraz oczekiwania śmierci — bez nadziei uwolnienia. Szałam w piekle tarza się po podłodze w paroksyzmach radosnego śmiechu, a równocześnie rumieni się ze wstydu, że przez tyle tysięcy lat tak prosty pomysł nie przyszedł mu do głowy. Ciekawe, czy po tym malarskim wyciecznym Picasso, gdy przeminie nasza krwawa i zakłamana epoka, ludzkość wróci kiedykolwiek do uważania gołębia z różką oliwną za symbol pokoju i czy nie dojdzie ona do wniosku, iż gołąb był najzłotliwszym ze stworzeń, jakie Noe ocalił od potopu, zabierając go do arki? Kto wie, może Cham śmiał się ze swego pijanego ojca właśnie dlatego, że prozoczo przewidywał, iż potworne sprośtuowanie symbolu pokoju i końca Bożego gniewu?

Symbol w życiu ludzkości są rzeczą ważną i całe szczęście, że istnieją

takie, których Stalin nie potrafi zakłamać przy pomocy wszystkich Picassos świata. Francuski dziennikarz, Favrel, poczynił takie uwagi w czasie swej podróży po Polsce, gdzie zwiedził również dawny niemiecki oboz koncentracyjny w Oświęcimiu. „Przy zbliżeniu się do Oświęcimia, gdzie ukryzowany Chrystus nie ma prawa obywatelstwa, szczególnie ciężkie, pełne tajemniczego sensu wrażenie wyraża Chrystus zamyślony, z rękami skrzyżowanymi na ogrodniczym rydlu, stojący od wieków na skrzyżowaniu dróg, Chrystus zrezygnowany, który nie ośmiela się spierać ze Stalinem o pełen chwały tytuł oswobodziciela narodów.“

Francuski dziennikarz przesadził w tym wypadku w swej pogoni za literackim efektem. Po co Chrystus ma się spierać z byle kim o to, co jest bezsporne? Jego jest Królestwo. Bez Niego muzeum niemieckiego okrucieństwa i poniewierania człowieka, urzędzone przez reżim w Oświęcimiu, nie jest narzędziem wychowawczym, nie jest ostrzeżeniem ludzkości; nie zmierza do jej poprawy, a jest tylko uzasadnieniem dla takichże samych komunistycznych okrucieństw, które również dają do zaprzeczenia twierdzeniu, iż człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Wygnanie Ukrzyżowanego z Oświęcimia nie jest grzechem polskim, więc kara za to nie spadnie na cały polski naród, a dosięgnie tylko winnych. Może ci winni mają już jakieś przeczucia, względnie zaczynają tracić rozum, bo używają argumentów niebezpiecznych, zwracających się przeciw nim. Taż sama bowiem „Trybuna Ludu“ pisze również: „Miliony głosów, które rzucimy na szale — to miliony głosów narodu wypróbowanego w dziejach, narodu, który dowiódł, że potrafi walczyć o wolność i wywalczyć wolność“. Z ostatnimi słowami tego zdania zgadzamy się w zupełności. Naród polski rzeczywiście potrafi walczyć o wolność i wywalczyć wolność. Stanie się to wcześniej lub później. Żadne gołąbki pokoju temu nie zapobiegną.

Chorzy, słabi, nerwowi!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych „KALEFLUID“ Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starość. U kobiet również w wieku przejściowym. KALEFLUID nagrodzony 5 złotymi medalami w Paryżu, Londynie, Rzymie, Florencji i Brukseli. Bezpłatnie wysyłamy opis po polsku. Laboratoire B. KALEFLUID 66, Blvd. Exelmans PARIS (16) Przedstawicielstwo na Niemcy: „KALEFLUID“ (13) Munchen 8, Zornedingerstr. 39.

NAJLEPSZA POMOC! NYLONY „LUXURY F.E.“ 54 GG 20 D jedna para łon. 13/6 dwie pary polec. 25/- Ten gatunek wysłał do Polski ze składki hurtowego tylko FREGATA (MERCHANTS) T D., O. Dept., 122, Wardour Street, London, W.1. Telefon GER 4753/4. OKAZYJNE kupony na płaszcze i ubrania po dawnych cenach — Duży wybór. Próbki na żądanie.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA 74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17. Telefon: ROD 4628. dojazd kolejką podziemną Elephant & Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153. WSKAZANIE LEKI DO POLSKI Ceny ściśle katalogowe STREPTOMYCINA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0 Porady bezpłatne

FERDYNAND GOETEL

„SZMID MAŁCZAŁ”

W r. 1932 spotkała mnie największa niespodzianka w mej działalności piarskiej. Otrzymałem mianowicie z Moskwy egzemplarz powieści mojej „Z dnia na dzień” przetłumaczony na język rosyjski (nazwiska tłumaczkii już nie pamiętam) i wydany przez „Gosizdat”. Przejrzałem go ze złością i ciekawością. Powieść poprzedzała pochwalną przedmowa Feliksa Kona, przekład był dobry i wierny. Z tekstu nie skreślono nic. Jedynie na samym końcu powieści zauważyłem o sobliwą zmianę. Powieść kończy się zdaniem wygłoszonym przez moralistę i włóczęgę Szmida: „Nie ma człowieka bez Boga”. Jak zwykle w takich razach, tak i tu zdanie to było i ostatnim zamknięciem wszystkich poruszonych w powieści kwestii. Tłumaczka uczyniła tu jedyną zmianę. W tekście rosyjskim ostatnie zdanie książki brzmiało: „Szmid małczał”. Nie wiem, czy w owym czasie zdarzyły się w przekładach obcych pisarzy na język „radziecki” podobne przeinaczenia. Sądzę, że był to wypadek raczej odosobniony. Ingerencja komunizmu w dzieła sztuki ograniczała się na ogół do komentowania ich z punktu widzenia klasowego poglądu na świat, który dopiero później został rozpracowany w postaci kanonów krytyki marksistowskiej.

Przekład rosyjski wraz z jego finałem potraktowałem jako epizod raczej humorystyczny. Powróciłem do niego myślą, gdy ingerencja komunistyczna dała mi drugi raz znać o sobie. Kiedy w parę lat później wystawiałem w Warszawie sztukę swą p. t. „Samuel Zborowski”, reżyser, Leon Szyller, skreślił z tekstu epizod, w którym jeden z żołnierzy Batorego opowiada towarzyszom broni o jeńcach polskich wymordowanych i sponiewieranych po śmierci przez hordy Iwana Groźnego. Zaczepiony o to przeze mnie Szyller, tłumaczył się koniecznością skrótów w t. zw. wersji scenicznej. Były to jeszcze „młode lata” komunistycznej kariery Szyllera. Nie przypisywałem większego znaczenia tej restrykcji tekstu, bo — myślałem — jakż tam cel mógł mieć „radzka” i „postępowiec” Szyller, aby bronić

Iwana Groźnego? Szyller dał jednak rychło inny dowód nieposzanowania autentycznego tekstu. Stało się to, gdy na jednej ze scenek warszawskich wznosił „Królową Przedmieścia” Krumłowski. Przerobienie tego utworu na wodevil nie budziłoby zastrzeżeń, gdyby nie wstawiona piosenka o Wisłę z refrenem: „Czerwony jest Wisły brzeg”. Kto pamięta? zabawny tekst „Królowej Przedmieścia”, poświęcony światłowi krakowskich andrusów, wie jak dalece Krumłowskiemu nie śnił się żaden „czerwony brzeg” Wisły.

Takich przeinaczeń i takich podstępów było z pewnością więcej w „fazyzowskiej”, a pozbliższej Polsce. Dziś w Polsce komunistycznej robota zapoczątkowana wówczas idzie już całą parą. Oswoiliśmy się z nią tak dalece, że nie zwracamy uwagi na klasową interpretację twórczości Mickiewicza, Fredry czy Zapolskiej. Tymi, którzy podciągali literackie dzieła do linii prawowitego poglądu na świat byli niemal zawsze krytycy czy ideolodzy. Jeśli chodzi o utwory sceniczne, rolę przykracacza spełniał reżyser. Przesunięcie akcentów akcji, odpowiednia charakterystyka postaci potrafił przecieć z bohatera zrobić durnia, z figury trzecioplanowej — bohatera. Same teksty książkowe jak i teatralne zostały jednak jak dotąd uszanowane.

Nowością stało się dopiero zdarzenie z ostatnich tygodni. Leon Kruczkowski, prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich, postać w Polsce dziś czołowa, otrzymał ze skrypek pośmiertnych Stefana Żeromskiego niedokończony utwór sceniczny p. t. „Grzech”. Oryginalnej treści rękopisu nie znamy i być może nie poznamy już nigdy. Kruczkowski nie porzucił bowiem na krytycznej ocenie dzieła, ale uzupełnił jego braki i dorobił do sztuki akt czwarty. Jakiego

rodzaju dokonał tu „poprawki” wyjaśnia nam krytyk August Grodzicki w „Kurierze Codziennym”: „Dialogi zostały bardzo zwięźle wyglądzone, dokonano trafnych skreśleń, rozbudowano i dodano kilka rozmów... załatanano różne dziury”. Należy się zgodzić z tym orzeczeniem, gdyż nie kwestionuje go sam Leon Kruczkowski w liście do „Nowej Kultury” z 27 maja b. r. Cóż jednak z aktem czwartym? Grodzicki utrzymuje, że „Kruczkowski przesunął to na plan pierwszy, a dramat do tej pory centralny na plan dalszy. Wskutek tego sprawa Anny została przesłonięta innymi, nowymi sprawami...”. Przeciwno temu zdaniu powstaje właśnie Kruczkowski w swym liście. Powołuje się tu na swój własny artykuł w programie teatralnym... „zadanie swoje ograniczyłem do rozegrania starcia między Anną i obu panami oraz do uruchomienia, a zatem i pewnego zindywidualizowania grupy robotników występujących w obronie Anny...”. I dalej: „Pragnę podkreślić, że w inscenizacji warszawskiej akt ostatni, dzięki inwencji reżyserkiej Bohdana Korzeniewskiego uzyskał interesująco rozbudowane to społeczno-polityczne epoki”.

Cóż to znaczy? To chyba tylko, że nie tylko Kruczkowski, ale i Korzeniewski uważali się za powołanych do przeróbki dzieła Żeromskiego według swego społeczno-politycznego widzi mi się. Kruczkowski, uznawszy się za godnego interpretatora „Grzechu” — zostawił jeszcze i wolną rękę reżyserowi Korzeniewskiemu, co stwierdza sam wyraźnie, oświadczając iż wszystkie teksty czwartego aktu sztuki, nie związane bezpośrednio ze sprawą Anny, a służące jedynie do ukazania tła społeczno-politycznego epoki pochodzą wyłącznie od B. Korzeniewskiego. Wynika stąd, że istnieją już dwie wersje pośmiertnego dzieła Żeromskiego. Jedną z „zindywidualizowaną grupą

robotników” pióra Kruczkowskiego, drugą — z tekstami społeczno-politycznymi pióra, czy wymysłu Korzeniewskiego. Mętnego poczynania Kruczkowskiego nie usprawiedliwi wyjaśnienie, że zmiany wprowadzone przez Korzeniewskiego nie wędzą do drukowanego w „Czytelniku” opracowania „Grzechu”, skoro równocześnie stwierdza, że trudno mu przewidzieć, w jakiej postaci „Grzech” ukaże się w innych, pozawarszawskich inscenizacjach.

Krytykowi „Kuriera Codziennego” daje Kruczkowski ex presidio swego stanowiska w piśmiennictwie takie oto pouczenie: „Trzeba raz jeszcze wyrazić stanowcze życzenie, aby nasi recenzenci uznali wreszcie za swój podstawowy obowiązek uważne czytanie wszystkich naszych informacji o sztukach oraz aby korzystali z nich w sposób najbardziej sumienny i lojalny w stosunku do realizatorów przedstawienia, wszystkich razem i każdego z osobna”.

O lojalności wobec pośmiertnego dzieła wielkiego pisarza pan prezes Związku Zaw. Literatów Polskich nie wspomina. I chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, że dokonał aktu włamania w cudzą własność duchową, w jaskrawości swej bez precedensu. Jest bowiem wielka różnica, gdy np. takie dzieło Haska wykańcza po jego śmierci na podstawie rozmów i notatek człowieka mu bliskiego i przyjaciela, a kiedy skrypt Żeromskiego, przezeń zatwierdzony i zarzucony z powodów nikomu nieznanym, przerabia człowiek, którego z Żeromskim nie łączyło nic i który krytycznemu swojemu stosunkowi do postawy wewnętrznej Żeromskiego dawał niejednokrotnie wyraz. Zaiste, jeżeli Żeromski w swych wahańiach i w swym romantyzmie mógł przypominać Kordiana, to Kruczkowski au-

tor „Kordiana i Chama” postąpił w tym wypadku jak... Cham.

Do reżysera Bohdana Korzeniewskiego pretensję większą żywić trudno. Jest to jeden z druzgordnych goliwów, dostępujących się znaczenia w sposób mało wybredny. Ale pan Kruczkowski jest Prezesem Związku Literatów. Postępkii jego ukazują drogę, po której iść należy innym pomniejszych kolegom. Stąd i jego samowolne współautorstwo z Żeromskim staje się wypadkiem wielkiego znaczenia.

Warunki paujące dziś w Polsce powodują, że nikt nie zgłosił protestu przeciw bezprykladnemu wandalizmowi. Milczy prezes polskiego Penklubu. Milczy rodzina Żeromskiego. Wątpić należy, czy jakkolwiek inny głos odezwie się w obronie autora „Popiołów”.

Powinna więc przemówić z konieczności opinia pisarzy polskich na uchodźstwie. Jako były prezes Penklubu polskiego i prezes Zw. Zaw. Literatów Polskich przed wojną i w czasie wojny oraz członek Polskiej Akademii Literatury, zgłaszam tu swoje pierwsze veto. Chciałbym, aby poparł mnie w tej sprawie Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Chciałbym również, aby trzej Polacy, p. St. Bałiński, M. Kucwiczowa i W. Grabiński, członkowie angielskiego Penklubu, wnieśli tę sprawę pod rozważenie ich organizacji. O ile mi wiadomo, weszli tam, aby bronić interesów polskiego piśmiennictwa.

Nikt przecież nie może zaręczyć, że opisany tu wypadek, choć tak monstrualny, nie powtórzy się w innej postaci, a włamanie dokonane w niedokończone dzieło, nie stanie się hasłem do dalszych aktów rozboju na dziełach nie tylko autorów polskich, ale i obcych.

Szmid, który musiał milczeć, bo mu tak przykazała rosyjska tłumaczka, obecnie przemówił. Obojętne jakimi słowami i z czyjzego poduszeczenia. Głos jego — to głos megafonu, przez który głoszone są hasła Politbiura.

Londyn, 24 czerwca 1951.

Koncert Witolda Małcużyńskiego w Royal Festival Hall'u był dowodem, że wolna muzyka polska może być godnie reprezentowana na forum międzynarodowym. O szczególnym wyróżnieniu znakomitego wirtuoza polskiego świadczy fakt, że on jeden spośród najwybitniejszych muzyków świata uzyskał przywilej dwóch recitali, urządzonych przez organizację festiwalu w tej najnowocześniejszej sali koncertowej.

Pierwszy odbył się 19 bm. i miał program o mocnych, poważnych akcentach muzycznych. Zawierał Fantazję chromatyczną i Fugę Bacha, Sonatę B-mol op. 58 Szopena i intermezzo Brahmsa. Spokojne i opanowane wykonanie utworów, zawierających wiele trudności interpretacyjnych i czysto technicznych, których szczyt stanowiła chyba Rapsodia hiszpańska Liszta, złożyło się na przegląd wciąż wzrastających i zdawałoby się nieograniczonych możliwości artystycznych Małcużyńskiego. Utwierdził w tym przekonaniu mogły także wykonane w dalszym ciągu programu takie utwory jak Polonez Es-mol op. 26 Szopena, Zatoniana Katedra Debussy'ego i Marsz z „Miłości do trzech pomarańczy” Prokofiewa. Każdy z tych utworów oddany był z zachowaniem w pełni właściwego mu charakteru stylowego. Za szczególną zasługę dla nowoczesnej muzyki polskiej zaliczyć należy wirtuozowi odegranie 4 Etydu Szymanowskiego. Przypomniał w ten sposób naszego wybitnego kompozytora, coraz częściej grywanego na zachodzie, ale wciąż jeszcze niedostatecznie znanego.

Przyjęcie było ze strony słuchaczy bardzo gorące. Wirtuoz niezmordowanie rewanżował się nowymi nadatkami wśród których przeważały Mazurki Szopena odegrane z mistrzostwem właściwym uczniowi Paderewskiego. Owacje osiągnęły szczyt, gdy pod koniec koncertu publiczność zwartym tłumem otoczyła artystę na estradzie, oklaskując go i wywołując bez końca. Epilog miał miejsce dopiero za kulisami, gdzie Małcużyński musiał jeszcze podpisać niezliczone programy swym autografem, na prośbę tłumy rozentuzjasmowanych słuchaczek i słuchaczy.

Następny koncert Małcużyńskiego w tym samym Royal Festival Hall'u z programem zawierającym utwory Cesarza Francka, Beethovena i Szopena, odbędzie się we wtorek 3 lipca br.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

CALY KOROWÓD MUZ

Niemniej nasyconą wewnętrznym uniesieniem była atmosfera Florencji, w którą przeniosł swoich słuchaczy prof. W. Folkierski na zebraniu sekcji humanistycznej Polskiego Tow. Historycznego w Instytucie im. Gen. Sikorskiego. Zebraniu przewodniczył gen. M. Kukiel. Poświęcone ono było sprawozdaniu z 5 Międzynarodowego Kongresu Historyków Literatury, odbytego we Florencji i Sienie. Prof. Folkierski i Z. L. Załeski z Paryża byli na tym kongresie oficjalnymi delegatami polskimi, gdyż z udziału uczonych z Kraju z góry zrezygnowano. Prof. Folkierski był autorem jednego z raportów, mianowicie dotyczącego XVIII stulecia. referat zaś o teatrze Wypsiańskiego wygłosił prof. Z. L. Załeski, którego uwagi o kongresie pt. „Wspomnienia Florenckie” zamieszciliśmy w numerze „Orla Białego” z dnia 9 czerwca br. Nie obyło się też na tym kongresie bez ciekawego odkrycia w zakresie polonik hiszpańskich. Mianowicie ustalono, że motywy z oblenia w „La vida es sona” (Życie snem) Calderona pochodzą z autopsji, gdy autor w czasach obłędzenia Bredy był na żołądź królewicza polskiego Władysława w r. 1623.

Będąc w przeddzień premiery „Męza przeznaczenia” G. B. Shaw'a, wystawionej przez Teatr Komedia w Londynie, dłużni jesteśmy jeszcze sprawozdanie z ostatniej premiery w Teatrze im. Słowackiego, który wznosił komedię G. de Caillaveta i R. de Flersa pt. „Ladna historia”.

W „Ladną historię” zespół Teatru im. Słowackiego włożył dużo starań i pracy, niemniej wynik tak odległa od intencji autorów i pierwowzorów. Ze zmusza do dość zasadniczych rozważań. Bo tego już nie sposób tłumaczyć wyłącznie „nastawieniem na obczyźnie”. Ta dowcipna komedia francuska wysnuła jest z groteskowej sytuacji, w której narzeczona ucieka przed samym ślubem od niekochanego człowieka, aby potem zostać niemal przemogą przez babcię, skojarzona z ukochanym młodzieńcem. W pokazanym nam wykonaniu sztuki przepojonym takim senty-

mentem, że straciła swą lekkość, nie nabywając szczególnej głębi. Wyższkano przy tym tendencję w odtwarzaniu głównej bohaterki, Helenki przez J. Katelbach, której talent w obecnej fazie wyraźnie ciąży ku dramatowi.

Sekundujący jej Andrzej w wykonaniu Hopena nie wyszedł poza chłodną poprawność wypowiedzianych kwestii. Rola odpalonego kandydata na męża, Walentego, grał Ratschka, który swej sylwetki nie zdołał przekonywująco rozruszać, obracając się w zbyt ciasnej gamie efektów i gier. Z właściwą sobie siłą komieczną p. Sempolińska odtwarzała postać babci, z ludzką bezpośredniością, ale bez arystokratycznego gestu. W tym zestawieniu najbardziej udatną była epizodyczna postać wuja, która w ujęciu S. Kostrzewskiego była co prawda bardziej podobna do popularnej sylwetki dyplomaty, aniżeli archeologa zakochanego w mumii, ale nie mniej przez to zabawna i utrzymana w stylu komedii. P. Iwanowska była znowu już tylko naturalistycznie potraktowaną żan tyną.

„Ladna historia”, która miała bawie nie gorsząc, w takim ujęciu chyba ty le bawi, co nie buduje. Z punktu widzenia sztuki teatralnej nad tym widowiskiem, a zresztą i nie tylko nam, zaciążyło pominięcie dość podstawowego założenia w inscenizacji i grach aktorskiej. Po prostu egotyzm wyparł transformizm, zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny. Widzimy coraz częściej na scenie aktorów niejako ich własnej, osobistej i prywatnej postaci, niejako „w pantoflach”, a nie przewiecionych w postaci z grane sztuki w ich oryginalnym ujęciu. Ponadto postacie te są z zasady niejako polonizowane, choć miały być Francuzami lub Węgrami. Arystokracja staje się w najlepszym razie szlachtą z grodu, a pałace dworkami. Na ta akcenty jest właściwie miejsce w polskim repertuarze, nie obcym. Więcej niż zubożamy w ten sposób sceny polskiej i nie zacieśniajamy możliwości artystycznych aktora polskiego. Przecież dzieje się to w roku jubileuszowym największego „transformisty” sceny polskiej — Ludwika Solskiego. (On)

„Gwiazdy patrzą na nas” w selekcji na czerwiec 1951 r. Klubu Książki Polskiej

A. J. Cronin: GWIAZDY PATRZA NA NAS. Dawid nigdy nie mógł zrozumieć pięknej Jenny, mimo, że była jego żoną, a może właśnie dlatego, że nią... została. Nie wiedział również, że Jenny przed i po ślubie była kochanką Joe, jego najstarszego przyjaciela z czasów młodości. Dzieje tej trójki składają się głównie na treść świetnej powieści, cieszącej się światowym rozgłosem. Potężna akcja o wielkim napięciu dramatycznym rozgrywa się w Północnej Anglii i w Londynie, i ukazuje frapujący obraz życia angielskich górników i milionerów, oraz nizinę nędzy i upokorzenia obok szczytów bogactwa i żądzy użycia. *Cena 20s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).*

Deotyma: PANIENKA Z OKIENKA. Jak wiele przeżyła piękna, złotowłosa Hedwiga! Wzięta przez Tatarów „w jasyr”, została oswobodzona, ale nie odnalazła rodziców. Stary opiekun pragnął, aby została jego żoną — na szczęście dzielny porucznik Korycki wiedział, jak trzeba walczyć o swoją dziewczynę. PANIENKA Z OKIENKA — to słynna powieść historyczna, której żywa akcja rozgrywa się w 17-ym wieku. To również powieść o miłości od pierwszego spojrzenia, triumfującej w końcu, mimo wszelkich trudności i przeszkód. — *Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).*

John B. Priestley: ZACIEMNIENIE W GRETLEY. Powieść szpiegowsko-detektywistyczna, której nie należy czytać późnym wieczorem, gdyż oznacza to nieprzespaną noc. Kto popełnił morderstwo w mrocznych nocach? Która z pięknych kobiet jest agentką obcego wywiadu? Wydarczenia następują z błyskawiczną szybkością, czytelnik nie może się od nich oderwać, ani przewidzieć dalszego rozwoju wypadków — znajdując w ZACIEMNIENIU W GRETLEY lekturę sensacyjną na najwyższym poziomie. — *Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).*

Wiech: WIADOMO STOLICA. Jedną z ostatnio wydanych nowych książek najpopularniejszego współczesnego humorysty polskiego. WIADOMO STOLICA zawiera przeszło 70 najbardziej rozkosznych opowiadań, perlących się najlepszym warszawskim dowcipem. — *Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 9d. (przesyłka 9d.).*

Nowowstępujący członkowie po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępną, wysoce interesujący reportaż p. t. ZA SIĘDMIOMA RZEKAMI BYŁA BOLONIA, pióra MARKA ŚWIĘCICKIEGO.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub oferuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zmniejszonej cenie Klubowej książki, które ukazują się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Złożenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podany kupon.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() GWIAZDY PATRZA NA NAS () PANIENKA Z OKIENKA
() ZACIEMNIENIE W GRETLEY () WIADOMO STOLICA

W zaliczeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrody wstępnej) książki pt. „ZA SIĘDMIOMA RZEKAMI BYŁA BOLONIA”. Na przesyłkę tej książki zaliczam 6d. Ogółem przesyłam:

Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

Paryż, w czerwcu.

Po wyborach we Francji

Ostatnie wybory jeszcze bardziej uwydatniły różniczkowanie partyjne i rozbieżności polityczne. Obecna t. zw. Czwarta Republika jest właściwie dalszym ciągiem Trzeciej Republiki i żadna cecha charakterystyczna nie dzieli oba ustroje podobne do siebie, jak dwoje bliźniąt. Najbardziej rystycyjnieszczą jednak zmianą w układzie politycznym jest właśnie fakt dalszego różniczkowania się wewnętrzno-politycznego. W tych warunkach znalezienie większości parlamentarnej stać się może coraz bardziej kwadraturą koła.

W parlamentach Trzeciej Republiki istniała także wielka ilość frakcji. Partie jednak nie były ujęte w ramy sztywnej dyscypliny, a programy ich były gętkie, co ułatwiało kompromisy. Izba dzieliła się naprawdę tylko na dwa bloki: prawicę i lewicę.

Właściwą linią podziału było zagadnienie walki z Kościołem, które przez kilka dziesiątków lat ciążyło na życiu politycznym Francji. Zagadnienia społeczne zepchnięte były na dalszy plan, co tłumaczy konserwatywny a nawet reakcyjny program społeczny antyklerykalnej partii radykalnej, która do ostatniej wojny uważana była jeszcze za „lewicę” francuską.

Wojna i stworzona po uwolnieniu Francji od Niemców Czwarta Republika nie przyniosła poważniejszych zmian ustrojowych. Nieszczęśliwie zredagowana konstytucja Czwartej Republiki utrudnia jednak niezmiernie działanie francuskiej maszyn państwowej. Główne trudności powstały jednak nie od strony konstytucyjnej, ale czysto politycznej. Życie polityczne Francji ujęte zostało po raz pierwszy w ramy sztywnych partii politycznych w istotnym tego słowa znaczeniu.

W ten sposób zamiast dwóch bloków: prawicowego i lewicowego o-

statnio wybrana Izba posiada takich bloków już sześć. Zanim jednak przejdziemy do oceny perspektyw politycznych Francji na te ostatnie wybory, powróćmy pokrótce do składu Izby poprzedniej.

Izba wybrana w listopadzie 1946 roku liczyła 181 posłów komunistycznych. Komuniści otrzymali wówczas około 5 i pół miliona głosów, co stanowiło 29% ogółu wyborców.

Drugą z kolei, licząc od lewicy, partią, byli socjaliści z klubem parlamentarnym, złożonym z 98 posłów. Padło na nich 3 miliony 400 tysięcy głosów (18% głosujących).

Dalej grupy radykalne stanowiące w poprzednim parlamencie właściwe centrum, znane pod nazwą R. G. R. (Rassemblement des Gauches Republiaines), posiadały 60 posłów z 2 milionami 400 tysiącami głosów (12% głosujących).

Najsilniejszą z partii antykomunistycznych było chrześcijańsko-społeczne M. R. P. Posiadało ono w poprzedniej Izbie 158 posłów, wybranych przez około 5 milionów głosujących.

Klasyczna prawica wreszcie reprezentowana była przez niezależnych republikanów oraz partię P. R. L. (Partia Republikańska Wolności). Uzyskali oni wówczas 2 miliony 500 tysięcy głosów (13% głosujących).

W niektórych okręgach wystawione były listy pod firmą ruchu gaullistowskiego. W okresie tym nie istniał jeszcze R. P. F. i listy te nie zawsze posiadały wyraźne poparcie ze strony gen. de Gaulle'a. Padło na nie ogółem zaledwie 300 tysięcy głosów, reprezentacja parlamentarna ograniczała się do 5 posłów.

Jak jest obecnie na podstawie dotychczasowych obliczeń? Dla prze-

rzystości obrazu konieczne jest rozpatrzenie oddzielnie ilości oddanych głosów i oddzielnie ilości posłów wybranych z poszczególnych okręgów wyborczych. Można by cytować dziesiątkami paradoksy wywołane przez nowe prawo wyborcze. Jednym z tych paradoksów jest przyjęcie dla blokujących się list. Otóż jeżeli zblokowane listy w okręgu uzyskują więcej niż 50% głosów, to listom zblokowanym przypadają wszystkie mandaty z okręgu.

Mandaty te rozdzielane są następnie na zasadzie proporcjonalności pomiędzy listami, uczestniczącymi w bloku. Jest to tylko jedno z paradoksalnych postanowień nowego prawa wyborczego; niesposób w ramach krótkiego artykułu dać bliższy pogląd na dziwną i arbitralną ordynację, obecnie obowiązującą. Dla ilustracji przytoczmy wyniki w okręgu Lille. Okręg ten wybiera 10 posłów. Na komunistów padło 106 tysięcy głosów, na listę gen. de Gaulle 94 tysiące głosów. Jednakże blok stronnictw rządowych uzyskał 51% ogółu oddanych w okręgu głosów. Wobec tego ani komuniści ani lista gen. de Gaulle nie otrzymały mandatów, gdy np. wchodzący w skład bloku chrześcijańsko-społeczne M. R. P., z 84 tysiącami głosów, posiadać będzie 4 mandaty, a niezależni republikanie, przy 18 tysiącach — jednego posła. Przykłady takie — jedno pośła, oczywiście, mnożyć w nieskończoność. Dodać tu trzeba, że w okręgu paryskim gdzie zasada większości działałaby na rzecz list de Gaulle'a lub komunistów, ordynacja wyborcza zastosowała system proporcjonalny, czyniąc nieprzyjemny i niezbyt rzetelny wyłom w ustawie.

Pierwszym wnioskiem z analizy oddanych głosów jest nie tylko rozbieżność polityczna we Francji, ale także i swista równowaga pomiędzy poszczególnymi kierunkami politycznymi. Z dotychczasowych obliczeń wynika, że komuniści otrzymali około 5.000.000 i 26% głosów, socjaliści 2.750.000 i około 14%, M. R. P. 2.300.000 i 12% ogółu głosujących. Ta sama mniej więcej liczba głosów przypadła na tzw. klasyczną prawicę, to znaczy niezależnych republikanów i partię P. R. L. którzy liczyć również mogą na mniej więcej 12%. Blok radykalny osiągnął zapewne 11%, a gaullistowski R. P. F. — 22% i około 4.200.000 oddanych głosów...

Liczby mandatów nie odpowiadały, w wyniku działania zapisów ordynacji wyborczej, powyższemu stanowi rzeczy. Z zastrzeżeniem niewielkich zmian można przyjąć, że R. P. F. może liczyć na około 115—120 mandatów, komuniści — 100, niezależni republikanie — około 100, socjaliści — 102

mandatów, blok radykalny — 92, a chrześcijańsko-społeczne MRP — 85. Istotnie niezbyt daleko jesteśmy od teorii prasy rządowej o sześciu równych niemal blokach politycznych.

Mimo trudności znalezienia większości w tym układzie, pocieszające jest dość znaczne cofnięcie się wpływów komunistycznych we Francji. Oczywiście nie może ono być mierzone stratą 70 czy 80 mandatów w zestawieniu z cyfrą 180 posłów, jakich komuniści posiadali w poprzedniej Izbie.

Przewidywania przedwyborcze, trzeba stwierdzić, były na ogół pesymistyczne. Komuniści prowadzili od szeregu tygodni intensywną agitację wyborczą, strasząc wyborców perspektywą wojny, jaką wywołać miałyby zwycięstwo ich przeciwników politycznych. Kontrakcja innych stronnictw była — mówiąc szczerze — na ogół nieudolna lub wręcz nieistniejąca. Wprawdzie powstałe niedawno towarzystwo pod nazwą „Pokój i wolność” prowadziło z rozmachem i do wzięcia kampanii przy pomocy antykomunistycznych ulotek i afiszów. Działalność towarzystwa prywatnego nie mogła jednak zastąpić pracy organizacji partyjnych, raczej biernych wobec istniejącej orgii afiszów, ulotek i niezliczonych zebrań organizowanych przez komunistów w Paryżu i na prowincji. Nienajlepszy wynik wyborów samorządowych we Włoszech pogłębił jeszcze bardziej istniejący tutaj pesymizm.

Mimo jednak tak korzystnych warunków komuniści stracili co najmniej 10% głosów w stosunku do 1946 roku. W niektórych okręgach, jak np. Finistère w Bretanii, mają oni o 20% głosów mniej niż w 1946 roku. Nie uniknęli oni strat nawet w tak zwanym „czerwonym pierścieniu paryskim”. W okręgu 4-ym, t. zw. „okręgu Thoreza” gaullistom udało się zdobyć 3 mandaty przeciw 4 mandatów komunistycznym. W samym Paryżu straty komunistów, jeśli chodzi o ilość otrzymanych głosów wynoszą 18 do 20% w zestawieniu z wyborami w 1946 roku.

Partia komunistyczna pozostaje jednak nadal poważną siłą we Francji. Wybory obecne stanowią tylko pierwszą poważną porażkę i pierwszy znak wyraźnego cofania się jej wpływów.

Wynik wyborów można określić jako wyraźny zwrot na prawo. Nastąpił on, mimo niezwykłego rozbieżności organizacyjnego i partyjnego prawicy francuskiej. O ile można jednak przesądzać przyszłość punkt ciężkości Izby przeniósł się z partii socjalistycznej nie na R. P. F. gen. de Gaulle'a

a na blok umiarkowanej prawicy, jaką stanowić będzie niezależny P. R. L. i grupy radykalne. Blok ten liczyć w nowej Izbie około 190 posłów, będzie na razie ośrodkiem przyszłej większości rządowej. Można też przyjąć, że wbrew dość powszechnie znanemu twierdzeniu o istnieniu 6 bloków parlament obecny składają się jedynie z pięciu dość wyraźnych grup: 1) R. P. F. de Gaulle'a ze 120 mandatami; 2) MRP około 85 posłów, 3) koalicja stronnictw umiarkowanych z Niezależnymi Republikanami i Radykałami na czele — 190 posłów oraz 4) socjaliści i komuniści, które partie będą reprezentowane w nowej izbie mniej więcej przez 180 posłów każda.

NA ŚWIĘTO NARODOWE

4 lipca 1776 roku t. zw. Kongresu cielei trzynastu kolonii brytyjskich, nie zerwanie z W. Brytanią. Z tą chłujonistów" pod dowództwem wojsk gle Stany Zjednoczone.

Tak powstała „Deklaracja Niepodległości państwa na kuli ziemskiej, wolności, amerykańskiego ideału polityki. Była ona czymś więcej niż rewolucyjną. Pierwsza w dziejach, kilka lat przed nią przez jednego z jej autorów, że „wszyscy ludzie są równi legalnym, jeśli sprawuje władzę, pierwszym zaś prawem, któremu przysięga społeczeństwo”.

Dla Polaków żadna sprawa nie była tak samo, jak znajdowały w chwili symbolicznej. Kościuszko i Północ Ameryki przed jej ogłoszeniem, pewne. Kościuszko wyniósł z tej Amerykanów. Jeffersona, i uznał, którym natknął caty swój naród.

Obecnie upływa 175 lat od dnia, zmieniło się wiele na świecie i w nowo Zjednoczonych bardzo się nie Niepodległości”, o których powiada, cony prawdziwie, iż ludzie rodzą się w Stany Zjednoczone także daleko od A jednak tekstu Deklaracji uczę, starają się w niej znaleźć pomoc, szają ich wiarę w obowiązek odnie-

Sympatie nasze dla narodu, który tylnych braci, są prawdziwie, rzadzili nam ich politycy. Żalony Niepodległości, której rocznicę, pragniemy, by ideały jej znalazły ich kraju. Na dzień 3 maja Trzeci Przyjęliśmy je z dużym zadowoleniem. Prezydent Stanów Zjednoczonych, czenia w dniu święta zakazanego, przez niego za rząd polski...

Jeśli za słowami życzeń nastąpi odzyskanie niepodległości i przez tylko przez tradycję, lecz szczyt Ameryki poza uznaniem dla jej, nie uczucie podobne temu, które

Wiadomości gospodarcze z Polski

W zakresie podjętej na przełomie 1950—1951 r. rewizji norm pracy przeciągnięto strunę. Komunistyczni agitatorzy i „naganiacze”, dla przypodobania się ówczesnej partyni i uzyskania — w następstwie poniesionych zasług — lepszej sytuacji osobistej, zmuszali robotników w wielu fabrykach do nieustannej „dobrowolnej” rewizji norm. Co parę miesięcy spędzano załogi robotnicze na zebraniach i uchwalano podwyższenie poprzednio przyjętych norm pracy. W prasie i na zebraniach partyjnych różni naganiacze-stachanowcy opowiadali stale anegdotki, z jaką to łatwością wykonywują i biją, nieraz o ponad 300 procent (!), nowe, podwyższone normy.

W rządzie warszawskim zauważono wreszcie, że wszystko to raczej szkodzi niż pomaga w realizacji sowieckiego planu 6-letniego na ziemiach polskich. W końcu czerwca podjęto uchwałę t. zw. „prezydium rządu” zabraniającą kierownictwu zakładów pracy gospodarki uspołecznionej przeprowadzania zmiany prawidłowo ustalonych norm pracy. Rewizja tych norm (jednostkowych) obowiązujących w danej gałęzi gospodarki narodowej (branzowych) ma być na przyszłość dokonywana na podstawie uchwały prezydium rządu, po porozumieniu z Centr. Radą Zw. Zawod.

SYSTEM SOWIECKI W PGR

W dniu 1 czerwca weszła w życie nowa „umowa zbiorowa” dla robotników i pracowników umysł. Państw. Gosp. Rolnych. Umowa ta wprowadza do gospodarki na rok system fabryczny, t. zw. *brigady polowe*. W związku z tym nastąpi różniczkowanie płacy wedle ilości i jakości pracy oraz „znormowanie większej niż dotychczas ilości robót gospodarczych”. Prasa komunistyczna nazywa tę „umowę”, podpisaną bez sprzeciwu przez Zw. Zaw. Rob. Rolnych, „nowym krokiem naprzód w kierunku zwiększenia dochodowości PGR-ów”.

USPOŁECZNIONY HANDEL NA WSI

Komuniści w Warszawie chwalią się, że w ciągu ostatnich 3 lat nastąpił ogromny rozwój rolniczej spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia, która obecnie odgrywa decydującą rolę w wymianie towarowej pomiędzy miastem i wsią. Na szczególne podkreślenie zasługuje zwiększenie sieci spółdzielczych sklepów detalicznych. W całym kraju czynnych jest obecnie blisko 30 tys. tych sklepów. Od 1948 r. liczba wie-

skich sklepów spółdzielczych miała wzrosnąć o 19 tys.

Niestety jednak w dalszym ciągu wszystkie te sklepy świecą pustkami. Brak w nich najprymitywniejszych, potrzebnych chłopu towarów. Prasa komunistyczna nie może ukryć tego zjawiska i usiłuje tłumaczyć je bądź nieudolnością kierownictwa uspołecznionego handlu, bądź brakiem środków obrotowych. Tymczasem istotną przyczyną jest zasadniczo w Polsce brak towarów, wywożonych do Rosji i innych krajów komunistycznych w zamian za sprowadzane surowce i maszyny, oraz likwidacja drobnego przemysłu prywatnego i samodzielnego rzemiosła.

W tej sytuacji na wsi pojawili się pokatni prywatni pośrednicy handlowi, których funkcja polega na zapisywaniu potrzeb chłopów i sprowadzaniu potrzebnych towarów z miast. Ostatnio podjęto walkę z tymi „wywęcicielami” uspołecznionego handlu wiejskiego, co oczywiście nie zapelnił pustych półek gminnych sklepów.

LIKWIDACJA SAMODZIELNEGO RZEMIOSŁA

Sytuacja zaopatrzeniowa kraju pogarsza się przez akcję forsowania *spółdzielni pracy* na miejsce samodzielnego rzemiosła. W miastach i na wsi, szycanowani przez administrację i agitatorów partyjnych wolni kowale, szewcy, krawcy, fryzjerzy itd. zamykają masowo swe warszaty. Władze komunistyczne zmuszają rzemieślników do wzięcia się w spółdzielnie, co osłabia ochotę pracy i jej wydajność. Jak zwykle — również w tym wypadku zarzysowujących się braków na skutek polityki władz, komuniści starają się przeciwdziałać zarządzeniami natury biurokratycznej. Tak więc przewodniczący Państw. Kom. Planu Gospod. zarządził rozszerzenie działalności miejskiej spółdzielczości pracy na wies. Mają być zorganizowane *stałe punkty usługowe na wsi*, przez t. zw. „lotne brigady i punkty przyjęte przy spółdzielniach gminnych oraz PGR-ach”. Punkty te mają przeprowadzać remonty maszyn rolniczych i gospodarskich, szycie i naprawę odzieży i obuwia. W zakres pracy tych punktów będą wchodziły również usługi kowalskie, ślusarskie, kołodziejskie, fryzjerskie itp.

Trudno, doprawdy, o lepszą charakterystykę polskiej biedy. Ludzie w Polsce żyją bez towaru, bez krawca, szewca, fryzjera czy kowala. Zlikwidowano ich, jako elementy „pasożytnicze i kapitalistyczne”.

London, w czerwcu 1951.

Gdy kierownicy teatrów naszych na emigracji łamią sobie głowy nad znalezieniem odpowiedniego repertuaru i błąkają się od Acharda, Bus-Fekety'ego, Caillaveta i Flersa aż po Peyert-Chapuis, Fodora czy Tischa, przypadają przychodzi z uczynną pomocą. W samym środku trwania festiwalu brytyjskiego w Londynie pojawia się na afiszu jednego z teatrów klubowych sztuka nieznanego dotychczas autorki, pół Irlandki i pół Angielki. Tematem jej jest najaktualniejsza wciąż sprawa wzajemnego zrozumienia się i współzycia między Anglikami i Polakami na Wyspach Brytyjskich. Debiutująca autorką jest Miss Reith Coote, córka redaktora „Daily Telegraph”, a sztuka ma tytuł „Prisoner of Peace”, więc raczej „Więzień pokój”, niż „jeniec”.

Szczególnie interesującą jest okoliczność, że sztuka ta napisana została już w r. 1945 i dopiero teraz stała się na stosunki angielskie w pełni aktualną i dlatego zapewne tak późno dostawała się na scenę. Nie inne względy musiały decydować, bo jeśli chodzi o stronę artystyczną, mamy tu do czynienia z zupełnie dojrzałym utworem dramatycznym, opentionym tu i ówdzie dowcipem, sentymentem, czy sensacją. Toczy się wartko, z wyjątkiem zakończenia ostatniego aktu, co zresztą dla swoje głębsze uzasadnienie.

Co się właściwie składa na akcję sztuki? Dzieje polskiego intruza w domu angielskim. Szlachetnego intruza, który znalazł się w przymusowej sytuacji, ścigany przez wszędzie docierające macki sowieckie, po długim marszu przybywa do domu dziennikarza. Jest to redaktor pisma, z którym Polak, podczas swych przedwo-

TRAGEDIA POLAKA W

jennych studiów w Cambridge, zapoznał się i polubił. Najpierw więc przesyła doń swój wiersz, a potem zjawia się we własnej osobie i szybko pozyskuje sympatie całej rodziny oraz serce panny domu, bez umizgów i flirtów, ale tylko swymi zaletami i postawą. Cóż bardziej aktualnego, jak ta sztuka sprzed 6 laty, w chwili gdy wszystkie wykwiady europejskie i może nie tylko europejskie starają się wyświetlić zagadkę zaginięcia dwóch urzędników brytyjskiego M. S. Z.

Niesposób dociekać w tej chwili, na ile uzasadnione jest takie przedstawienie Polaka, który zresztą nie jest bynajmniej przeciętnym Polakiem. Niewielu rodaków kończyło Cambridge i pisze wiersze. Niewielu było potem pułkownikiem oddziału Armii Krajowej, mając jednocześnie żonę, która sprzeniewierza się sprawie narodowej i współpracuje wraz z swą siostrą z Niemcami. Darujmy też autorce, że byłego studenta w Cambridge nie wyobraża sobie w innym stopniu, jak pułkownik. Bohater jest katolikiem, lecz katolikiem stylu raczej angielskiego niż polskiego. Konsekwentnie, jeśli nie wręcz doktrynalnie trzyma się swoich nakazów sumienia, które doprowadzają go do sytuacji, którą widzą polski uzna może za zbyt teoretyczną i niezrozumiałą. Aby uczynić ostatnią próbę uratowania już niekochanej żony, którą jako zakładniczkę za niego NKWD porwała w Paryżu, przewozi do Kraju, osadza i skazuje na śmierć, postanawia wrócić.

Wciąż pamiętajmy, że odnosi się to do roku 1945, kiedy i wielu Polaków

a nie tylko młoda, entuzjastyczna autorka, wierzyło w celowość i możliwość takiego postawienia sprawy. Angieleś sami, na tym tle, wychodzą może w sztuce aż nadto przezorni i rozgadani, a Polak aż nadto niepraktycznie idealistyczny. Niemniej takie rozwiązanie, jeśli było historycznym błędem, jest i pozostanie przykładem wielkiej przenikliwości i bezstronnego poinformowania autorki.

Gdzie szukać źródeł tego stanu rzeczy? Według zapewnień p. Coote natchnienie swe czerpała z wielu źródeł: jakaś broszura o powstaniu warszawskim, kilka artykułów w katolickim „Tablet”, echa przedostających się z kraju uciekinierów i przybywających z Włoch żołnierzy 2. Korpusu. Reszta to intuicja i przenikliwość, połączone z rozzamiętem nabytym w domu redaktora wybitnego dziennikarza angielskiego i zapewne również koligacje z miejscowym życiem politycznym. Te wszystkie znajdują odbicie w sztuce. O zdolnościach literackich i niewątpliwym talencie dramatycznym autorki będzie mowa później.

Sztukę wystawił teatr, który nie łąba o pozory. Sala wciśnięta gdzieś w zaplecze czynszowego domu na Ladbroke Grove ma wyraźnie przeswiecający dach, nie nowe urządzenia sceniczne, mało przestrzeni i specyficzny zapach starego budynku, w którego pobliżu

KSIAŻKA POLSKA TO NAJLEPSZE

Nieobyczajność

W wydawanym przez Radę Polityczną „Biuletynie” znajdujemy często artykuły, które nie budzą większej wątpliwości i świadczą raczej, że w sprawach zasadniczych nie ma istotnych różnic między niepodległościami stromnicami polskimi. Gdy wszakże zabieramy się do stwierdzenia tego szczęśliwego faktu, natychmiast „Biuletyn” psuje to wrażenie przykrym zgrzytem. Wygląda to tak, jak gdyby komuś zależało na ustawicznym przekonywaniu i przypominaniu wbrew oczywistości, że nie ma zgody wśród Polaków. Niech zwłaszcza sroń Boże, nikt nie myśli, że Rada Polityczna ma te same poglądy na sprawy ogólnopolskie, co te stromniczki, które zasiadają w Radzie Na-

ST. ZJEDNOCZONYCH

Kontynentalny złożony z przedstawicieli Ameryce postanowił ogłosić ostatecznym celem walki toczony przez „rewolucyjną Waszyngtona stały się niepodległości”, kamień węgielny najpotężniejszej, symbol amerykańskiego ukończonego i amerykańskiej wiary we własne ustawaodawczym lub proklamacyjnym ujętych ujmowała zasady spisane w „Pensylwanii” J. Wilsona z „Pensylwanii”: żaden rząd nie jest rzędem woli i zgody rządzących... najszybciej służyć musi jest szczęśliwość

o z walką o wolność nie jest obca. „Biuletyn” znajduje u nas oddźwięk teraźniejszości. Oddźwięk ten nie był oddalił swe usługi sprawie wolności i; gdy zwycięstwo ucale nie było przyjął jednego z największych nie swych przekońców wolnościowych. „Biuletyn” lat potem.

ogłoszenia Deklaracji. Od roku 1776 zmieniło się w Ameryce. Ustrój Stanów nainowuje nieco ideaty „Ojców Lincoln”, że „stworzyli naród poświęcony”. Polityka, którą prowadzą do od idealów wówczas głoszonych. do dziś dzieje w szkołach, a dorosli komplikacje życia i polityki narodził dobrego od złego.

„Biuletyn”, w którego skład wchodzi „Biuletyn”, mimo krzywdy, które wyciśnie na chwilę myśl nad Deklaracją świętem narodowym Amerykanów. „Biuletyn” ponownie do umysłów rządzących „Biuletyn” życzenia narodowi polskiemu. „Biuletyn” nie bez zastanowienia — oto „Biuletyn” stworzyły Jaltę, składa nam żywym reżym komunistyczny, uznawany

„Biuletyn” polityczne, które przybliży dzień „Biuletyn” przyjmować będziemy nie „Biuletyn”, w stosunku zaś naszym do „Biuletyn” materialnych, pojawi się ponownie „Biuletyn” serce Kościuski.

TEATRZE ANGIELSKIM

Chowały się kury i koty. Ale to jest tylko nieistotna powłoka zewnętrzna. Teatr ma swą atmosferę, swoje ambicje, swój poziom. Nazywa się „The London Gateway Theatre”.

Jakkolwiek przedstawienie zaczęło się na sposób angielski, punktualnie, ale bez zapachu u aktorów, którzy swe pierwsze wersje strzelają do siebie nawzajem, niczym z przyszłowiego karabiny maszynowego, powoli scena się rozgrzewa. W miarę jak się nam objawia celowa konstrukcja utworu, dojrzałość myśli, trafność sformułowań, dynamika akcji, aktorzy grają coraz lepiej, wchodzi całkowicie w swe role i kończą wieczór koncertowo. Nie są to bynajmniej amatorzy, jak skłonni byłibyśmy się góry przypuszczać. Szanujący się Klub Teatralny nie zatrudnia amatorów.

Po dłuższym już okresie bywania w teatrach West Endu zazwyczaj, w pogoni za aktualnym repertuarem asów dramatycznych, śmiało rzec można, że rzadko kiedy całą sztukę widuje się tak dobrze wygraną, z przekonaniem i talentem. Nie należy tego traktować bynajmniej za rewanżowy komplement. Na poparcie słów tych możemy przytoczyć niejedną głos poważnej krytyki teatralnej, angielskiej. Ograniczmy się do cytowania znanego głosu Ivora Browna z tyg. „Observer”, który tak pisze:

TWÓJ PRZYJACIELI

rodowej. Ma być niezgoda i — basta. Taki niefortunny, złośliwy zgrzyt zawierał artykuł umieszczony w „Biuletynie” z dnia 16 czerwca br. Wobec tego, że w opinii polskiej wytworzyło się mniemanie, że w sprawach obrony narodowej Rada Polityczna kieruje się tymi samymi założeniami co Rada Narodowa — zatem „Biuletyn” pośpiesznie zaznacza, że stanowisko Rady Politycznej jest „całkowicie odmienne” od poglądów wyrażonych w uchwale Rady Narodowej z dnia 18 maja br.

Na czym ta „odmiana” polega, tego nie można dowiedzieć się z artykułu „Biuletynu”, albowiem nie wysuwa on żadnych innych, czy odmiennych tez dotyczących ściśle zagadnień obrony narodowej, a jako przyczynę „odmiany” podaje znane nieporozumienia wewnątrzno-partyjne, które z obroną narodową nie mają nic wspólnego.

Co prawda, „Biuletyn” Rady Politycznej w artykule: „Od czego trzeba zacząć” wysuwa twierdzenie, że „występowanie Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych na terenie międzynarodowym w sprawach wojskowych” — było „błędem”, lecz jak z dalszych wywodów wynika ten rzekomy „błąd” nie polegał na tym, że gen. Anders wysunął na gruncie międzynarodowym takie tezy polityczno-wojskowe, z którymi Rada Polityczna się nie zgadza, lecz że wysunął je przed załatwieniem sporów wewnątrzno-partyjnych w Londynie, przed załatwieniem w dodatku takim, jakiego sobie życzył tylko Rada Polityczna.

Przyznajemy, że nie widzimy żadnego logicznego związku między jednym zagadnieniem a drugim. Dziwne wydaje się tylko to, że w chwili, gdy oficyny prasowe p. Mikołajczyka wznawiały napaści na gen. Andersa, zarzucając mu że w Ameryce popełnił „błąd” wysuwając sprawę odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych, „Biuletyn” Rady Politycznej uznał za wskazane wystąpić z własnymi, nieistotnymi zresztą zastrzeżeniami, nad którymi można by przejść do porządku.

Wobec jednak pretensji wyrażonych w „Biuletynie” pod naszym adresem, pragniemy zaznaczyć, że nie mamy zamiaru cofać ani jednego słowa z tego, co na ten temat napisaliśmy, w szczególności w numerze „Orla Białego” z dnia 6 stycznia br. Dalszy rozwój wydarzeń wykazał, że była to bodaj ostatnia chwila, by sprawę odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych — a zatem sprawę niepodległości Polski — postawić na gruncie międzynarodowym. Nikt się wówczas nie ludzi, najmniej zaś gen. Anders, co wielokrotnie stwierdzał i zaznaczał wobec wszystkich, którzy go słuchali, by postawienie zagadnienia

było równoznaczne z jego rozwiązaniem. Nie ma w polityce łatwych i błyskawicznych rozwiązań. Tak mogą twierdzić tylko demagodzy, lub ludzie traktujący politykę jako temat do czysto literackich umiesień. Polityka jest zawsze czynnością uporczywą, wymagającą cierpliwości, charakteru i rozważań. I w naszej polityce napotkamy jeszcze na rozliczne trudności i przeszkody.

Dziś przeszkodą dla nas najistotniejszą, dotychczas niepokonaną — jest fakt, że w polityce międzynarodowej obowiązuje nadal Jalta i metoda „containment” — powstrzymywania komunizmu. Skoro tak się jeszcze dzieje, nie może być mowy o poważnym i oficjalnym przystąpieniu do rozwiązania zagadnienia uwolnienia narodów Środkowej i Wschodniej Europy. Jeżeli więc „Biuletyn” Rady Politycznej zapytuje „od czego należy zacząć” — to należałoby mu odpowiedzieć, że trzeba zacząć od usunięcia Jalty i od przekroczenia mocarstw zachodnich, że polityka „containment” służy jedynie Rosji. Jest to wysiłek ogromny, wymagający jednoci i solidarności Polaków. W tym zresztą duchu zaczęli działać energicznie członkowie Kongresu Amerykańskiego polskiego pochodzenia, których wystąpienia przeciw Jaltcie są najlepszym przykładem tego, od czego w obecnej chwili należy zacząć i co stanowi główną przeszkodę na drodze, po której kroczymy.

„Biuletyn” Rady Politycznej wysuwa jednak swój „odmienny” pogląd na te sprawy. Od czego, zdaniem „Biuletynu”, należy zacząć? Okazuje się, że należy zacząć nie tyle od usunięcia Jalty, co od realizowania właściwych tylko Radzie Politycznej, a kwestionowanych przez inne ugrupowania polskie jej obecnych poglądów na t. zw. nieściśle „umowy paryskiej” z r. 1939 w sprawie stosowania niektórych artykułów konstytucji z roku 1935.

„Dopóki to nie nastąpi — czytamy w „Biuletynie” — wszystkie projekty odbudowy Polskich Sił Zbrojnych są całkowicie nierealne”.

Takie stawianie sprawy: uwarunkowanie odbudowy Polskich Sił Zbrojnych od istnienia takiego czy innego rządu, lub takiego czy innego układu partyjno-politycznego — co przywodzi na pamięć smutne wspomnienia warcholstwa z historii Polski przedrozbiorowej — nie jest w ogóle znane w ustrojach państw demokratycznych i praworządnych. Wszędzie na zachodzie był sił zbrojnych jest niezależny od sporów partyjnych, które należą zresztą do zjawisk zwykłych w każdej demokracji. W St. Zjedn. wybuchł ostry zatarg między prze-

polskiemu temperamentowi, lecz od jego wewnętrznej odrębności, grając w sposób umiarkowany pod względem gestywnym. Dobrze zagrana była też niewymieniona w przytoczonej recenzji rola Niny Jonesburg przez Marcelle Salzer. Rola to niesympatyczna bylej kolaborantki, szwagierki bohatera sztuki, dziś wątpliwego prowadzenia się żony amerykańskiego urzędnika służby zagranicznej. Ona przyczynia się do wysiedlenia Polaka, który stanął na drodze jej flirtu z synem redaktora, świeżo zdembobilizowanym młodym lotnikiem.

Cały komizm i doktrynalną głupotę członka parlamentu oddał z wyrazem Ralph Wilson, stwarzając mocno postawioną sylwetkę. Naturalistycznie potraktowane dekoracje przedstawiały salonik tradycyjnego domu angielskiego na przedmieściu jednego z miast w północnej Anglii. Piękne zadanie dla syntetycznego talentu polskiego dekoratora.

Mimowoli wyciągnęliśmy ostatni wniosek z tego widowiska. Przetłumaczenie tej sztuki i zapoznanie z nią szerokich rzesz polskich uważamy za tak oczywiste następstwo jej istnienia, że pisać o tym przychodzi nam z pewnym żałowaniem. Bo choć wiadomo nam, że zwróciła nań uwagę dyrekcja jednego z naszych teatrów, o czywista sprawa budzi podobno wątpliwości. Mamy nadzieję jednak, że pierwsze skrupuły dadzą się szybko usunąć i że wątpliwości nie będzie tam, gdzie ich być nie powinno. Autorka wyraziła zasadniczo swą zgodę. Zdecydować się na sztukę już widzianą na scenie łatwiej, niż tylko przeczytać.

Trumanem a gen. MacArthurem, nikomu jednak na myśl nie przyszło, by rozwiązywać armię St. Zjedn. i odwoływać wojsko z Korei.

Nikt nie kwestionuje, że w listopadzie i w grudniu 1939 r. ukazały się dwa oświadczenia Prezydenta R. P. i Rządu R. P., które w potocznym języku określamy nazwą „umów paryskich”. Nie były to wszakże akty prawne zmieniające konstytucję, były to jak referował w Radzie Narodowej p. B. Podoski „akty natury wyłącznie politycznej w ramach obowiązującego prawa państwowego”. Te umowy polityczne stały się później tematem różnych uwag, uzupełnień i wykładni, z których najistotniejszą opracował w lipcu 1940 r. w imieniu czterech stromnic wbytny polityk i prawnik socjalistyczny dr H. Lieberman.

Niestety niektóre stromniczki zmieniły od tego czasu swoje poglądy na rolę umów paryskich i na wykładnię dr. H. Liebermana. Jedno z nich — P. S. L. — w ogóle zerwał z legalizmem, z konstytucją, a więc i z umowami paryskimi. Na tle tych właśnie przemian rozwinął się w końcu znany spór polityczny między stromniczkami. Spory międzypartyjne są zjawiskiem zwykłym, układy zaś polityczne zmieniają się w życiu często. Rządzi to jedna partia, to druga. Tworzy się raz taka koalicja stromniczek, innym razem inna. Dziś pragnęlibyśmy np. wszyscy, by pozostał taki układ polityczny, który by zgromadził wszystkie stromniczki niepodległościowe przy jednym stole.

Był jednak Pol. Sił Zbrojnych nie może opierać się na tak zmiennej podstawie jak są układy międzypartyjne, choćby najpomysłniejsze. Był każdej armii może opierać się tylko na prawie i na konstytucji, która ustala zarówno sposób tworzenia wojska, jak i zakres odpowiedzialności dowódcztwa. Naczelny Wódz czy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych obowiązany jest stosować się tylko do prawa, nie może zaś kierować się w swej działalności takimi czy innymi rozgrywkami mie-

dzypartyjnymi, gdyż wówczas spowodowałyby siebie i armię na manowce. Troska o obronę narodową jest w życiu państwa i narodu troską trwałą i wieczną. Nie mogą jej przerywać nieporozumienia partyjne, nie może ona zanikać wówczas, gdy komuś się gany rządzi nie podoba i nie może czekać na dalsze rozwiązania aż do chwili utworzenia rządu dogodnego dla tej czy innej partii. Jak uczą wiekowe doświadczenia, siły zbrojne muszą pozostać czynnikiem pozapartyjnym i ponadpartyjnym, niezależnym od takich czy innych układów międzypartyjnych. Leży to w podstawowym interesie państwa, armii, a nawet poszczególnych stromniczek.

Tak jest na całym świecie i tak było w Polsce Niepodległej. Nawet w okresie najostrejszej walki wewnętrznej w Polsce, w latach 1926 — 1939, nikomu z opozycji przeciw rządowej nie przyszło na myśl w sejmie lub senacie, by odmawiać rządowi polskiemu rekruta. Ustawa o poborze rekruta przechodziła jednogłośnie (nie licząc oczywiście komunistów). Dlatego antykonstytucyjne i niedopuszczalne zdanie „Biuletynu”, że

„Rada Polityczna” np. nie myśli wcale oddawać (?) dyspozycji elementom ludzkim (?) dla Polskich Sił Zbrojnych w ręce Rządu gen. Odzierżyńskiego?”

— musimy traktować jako wyskok pożałowania godny, odbiegający zupełnie od polskiej tradycji parlamentarnej oraz politycznej i nie przynoszący zaszczytu autorowi tego smutnego artykułu. Nie wiemy zresztą o jakie tu „elementy ludzkie” Radzie Politycznej chodzi. „Elementem ludzkim”, powołanym do obrony narodowej dysponują na całym świecie tylko — rządy. Gdy zaczyna dysponować ktoś inny, następuje anarchia albo rozkład państwa.

Wydaje się, że ten wyskok „Biuletynu” należy dlatego potraktować tak, jak w gronie ludzi dobrze wychowanych traktuje się nagły objaw nieobyczajności. Należy o nim jak najszybciej zapomnieć. Nie będzie on miał wpływu na bieg prac związanych z obroną narodową. R. P.

PROCES POKAZOWY W GRYFICACH

Z końcem maja odbył się pokazowy proces w Gryficach przeciwko trzynastu aktywistom partyjnym oraz podobny proces w Przasnyszu przeciwko czterem funkcjonariuszom Bezpieki. Wszystkich oskarżonych wojewódzkie sądy skazały na krótkoletnie kary więzienia. Oskarżeni przyznali się do winy w całości. Dopuszczali się oni gwałtów na ludności wiejskiej. Podczas skupów żywności jesienią ubiegłego roku demolowali chaty, kradli i niszczyli dobytek oraz rozbijali urządzenia gospodarskie. Urzędnicy zaś Bezpieki dopuszczali się gwałtów na ludności wiejskiej.

Oba przewody sądowe wskazują nam, że reżym warszawski orientował się, iż bezkarnie nie może dopuszczać się bezprawia wobec ludności wiejskiej, którą każdy akt gwałtu umacnia w opozycję wobec tyrańskiego reżymu. Bezprawia podczas skupu zboża i podczas tworzenia przymusowych kolchozów były i są na porządku dziennym w całej Polsce. Zwykłą metodą polityków rolnych jest terror. Obecnie prasa komunistyczna przyznaje, że agenci partyjni posługiwali się takimi argumentami wobec chłopów: „Nie masz tu, bracie, nie do gadania, podpisz i koniec”. Gdy chłop nie chciał podpisać zobowiązań rolnych lub przyznać do partii czy kolchozu, agenci wpadali w szal, demolowali urządzenia i niszczyli dobytek. Pomagali im w tym agenci Bezpieki, którzy bili opornych chłopów. Takie postępowanie wywoływało zdecydowany opór ludności wiejskiej do wszystkich co komunistyczne. Jeszcze w ubiegłym roku partia nagradzała swoich agentów za takie postępowanie. Obecnie, gdy niezadowolone na wsi stało się powszechne i gdy poczęła się wytwarzać bezdena przepaść między chłopem a komunistą, naczelne politbiuro warszawskie postanowiło przeprowadzić pokazowy proces przeciwko kilkunastu swym mniejszym urzędnikom, by w ten sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność za te bezprawia i ułagodzić wzburzenie.

Nie kilkunastu, ale kilkadziesiąt tysięcy zacieklwych aktywistów należało postawić przed sądem, wszyscy oni bowiem dopuszczali się od pięciu lat różnych zbrodni wobec ludności wiejskiej. Prasa komunistyczna przyznaje się do porażki i stwierdza, że postępow-

nie aktywistów wiejskich „rozbija sojusz robotniczo-chłopski”. Rozbicie tego fikcyjnego sojuszu, który w ogóle nigdy nie istniał, byłoby w pojęciu komunistów w Polsce na wypadek wojny tragedią. Z tego partia zdaje sobie sprawę i stąd pochodzi wielka propagandowa wrzawa w okół „kliki gryfickiej”, która łamała linię partyjną i ukrywała popełniane przestępstwa”. O tych przestępstwach, dokonywanych codziennie w całej Polsce, wiedzieli nie tylko władze wojewódzkie, ale nawet naczelne władze reżymowe do niedawna obdarzali oprawców przeróżnymi orderami. Reżym warszawski łudzi się jednak, jeśli sądzi, że ludność w Polsce zadowolili się jednym czy dwoma procesami pokazowymi. (IC)

Telegram kardynała Sapiehy

W Watykanie otrzymano następujący telegram, nadany na ręce Ojca św. od kardynała Adama Sapiehy z Krakowa:

„Mimo mojej ciężkiej niemocy, całym sercem i duszą biorę udział w uroczystej beatyfikacji najczciwniejszego Piusa Dziesiątego, któremu służę osobście przez sześć lat i z którego rąk otrzymałem pełnię kapłaństwa — Adam Stefan kardynał Sapieha”.

Telegram ten nadszedł do Watykanu z okazji uroczystości beatyfikacji Piusa X i przyjęty był w Watykanie bardzo serdecznie. Równocześnie nadeszły wiadomości, że kardynał Sapieha czuje się znacznie lepiej. Atak jednak wyczerpał i nadszarpnął mocno siły kardynała, któremu lekarze polecieli dłuższą kurację i wypoczynek. (IC)

RECEPTY Z POLSKI	
STREPTOMYCYNNA 10 gr.	£2.10
P.A.S. 500 tabl.	£1.15
P.A.S. 250 gramów	£1.10
PENICYLINA OLEISTA (3 milj.)	£1.36

Wszelkie leki i materiały dentystyczne. Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. CHROMINSKIEGO
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131
Otwarta od 9 do 22.



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

TRZY MIESIĄCE PRACY KORESPONDENCYJNEGO KURSU PRACOWNIKÓW OŚWIATOWYCH

Od trzech miesięcy działa w Londynie korespondencyjny kurs pracowników oświatowych, zorganizowany przez Polską YMCA przy pomocy SPK. Uczestnicy otrzymali już 7 z przewidzianych w programie 21 prelekcji i nadesłali łącznie kilkaset wypracowań i ćwiczeń dając podstawę do wysnuca pewnych wniosków i spostrzeżeń.

Kurs YMCA jest na emigracji pierwszą próbą przeprowadzenia przemysłowego programu w zakresie teorii i praktyki pracy społecznej drogą korespondencyjną. Wybrano w ten sposób z konieczności, ponieważ — jak wykazała praktyka — zorganizowanie choćby krótkiego „żywego” kursu jest w chwili obecnej rzeczą niezmiernie trudną nawet w Wielkiej Brytanii, nie mówiąc już o innych krajach powojennego osiedlenia Polaków, gdzie warunki do pracy kulturalno-oświatowej są bez porównania trudniejsze.

Liczne zgłoszenia są dowodem, iż potrzeba takiej imprezy była powszechnie odczuwana; niewielka stonkowność cyfry tych, którzy zadeklarowali początkowo swój udział nie podjęli pracy, dowodzi, iż zgłoszenia te traktowano poważnie. Postępująca emigracja jest najczęściej przyczyną ubytku kandydatów, ale nierzadko się zdarza, iż ktoś nie dający długo znaku życia „odnajduje się” nagle na innej półkuli i odrabia zaległość; niektórzy zgłaszają wyjazd w kierunku kursu prosząc o przesyłanie materiałów do nowego kraju zamieszkania. W tych warunkach cyfra 110 uczestników, którzy rozpoczęli pracę nie jest może imponująca, ale na pewno poważna.

Miara znaczenia jakie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przywiązuje do należytego postawienia pracy społeczno-oświatowej jest chyba to, iż 3/4 tej liczby to członkowie SPK, zgłoszeni przez Oddziały i Delegatury Stowarzyszenia z Francji, Niemiec, Holandii, Włoch, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji, Stanów Zjednoczonych.

Kronika organizacyjna

W Sydney (Australia) powstał Komitet Organizacyjny SPK w składzie: kol. Jan Dunin Karwicki przewodniczący, członkowie J. Adamski, T. Bańkowski, T. Kopeć, B. Korpowski, A. Kartholtz, K. Merka, T. Poleć, Z. Rolnik, A. Wojdasewicz, J. Zarański.

Nowy adres Zarządu Oddziału w strefie okupacji amerykańskiej w Niemczech: Polish Veterans Association, c/o dr T. Zganiński, Moosacherstrasse 11/II, München 13, Germany, U. S. Zone.

Nowy adres Zarządu Oddziału w strefie okupacji francuskiej w Niemczech: Association des Combattants Polonais, c/o Mr. E. Hemmerling, (14-b) Herrenalb (Calv), Wurtl., Klosterstrasse 10, Germany, Zone Française.

Nowy adres Zarządu Oddziału Szwajcarii: Association des Combattants Polonais en Suisse, Staflhaus Str. 97, Winterthur, Switzerland.

Nowy adres Zarządu Oddziału Kanady: The Polish Ex-Combatants Association, P. O. Box 504, Port Arthur (Ontario), Canada.

Urugwaju i Wielkiej Brytanii. Zasięgiem terytorialnym obejmuje kurs miasta od Montevideo w Urugwaju do zachodniego... Berlina.

Wiek kandydatów zawiera się w granicach od lat 20 - 50; wykształcenie ogólne i przygotowanie specjalne są dość zróżniczkowane. Przeważają uczestnicy z ukończoną szkołą średnią; obok pracowników społecznych o sporym doświadczeniu, pragnących odnowić i pogłębić swe wiadomości pracują na kursie kompletni nowicjusze, mogący się wykazać na razie tylko zapalem do pracy.

Jeśli idzie o zawód, to ogromna większość uczestników musi mówić nie o jednym fachu, ale co najmniej o dwóch: przedwojennym dobrowolnie obranym, i emigracyjnym, przyjętym z konieczności. Wskutek tego w kwestionariuszach zgłoszeniowych kursistów YMCA bardzo często powtarza się słowo „były, a zestawienie dawnego zawodu z obecnym wypada bardzo kolorowo i... kontrastowo.

Wyrazem ustosunkowania się do celów kursu są nadsyłane wypracowania. Niewiele wśród nich rzeczy zbytych, pisanych niedbale jedynie dla dopełnienia formalności; przeważają odpowiedzi gruntownie przemysłane, zawierające sporo oryginalnych myśli i spostrzeżeń. Nierzadkie są próby polemiki z tezami prelegentów. Są też inne ćwiczenia, pisane z wyraźnym wysiłkiem, niekiedy nieporadne w formie, pochodzące od tej grupy uczestników, która braki wykształcenia ogólnego zastępuje rzetelną, gorliwą pracą. Zdarza się czasem, iż kandydat nie mogąc nadać za postępem prac kursu proszą o zwolnienie z obowiązku nadsyłania wszystkich ćwiczeń, zabiegając jednak równocześnie o dalsze skrypty, „abym mógł chociaż trochę z kursu skorzystać”.

Chęć rozszerzenia własnych horyzontów i oddania zdobytych wiadomości na użytek drugich są motywem przewodnim wielu listów, które otrzymuje kierownictwo kursu. W listach tych uczestnicy mówią również o trudnościach z jakimi muszą się borykać. Do najpoważniejszych należy brak odpowiednich podręczników i książek pomocniczych zalecanych do przeczytania przez wykładowców kursu. W znacznie lepszej pod tym względem sytuacji są kandydaci z Wielkiej Brytanii, gdzie obok księgozbiorów SPK i innych polskich organizacji społecznych, działa biblioteka wysyłkowa Polish University College w Londynie. Stąd prosby do kierownictwa kursu z krajów zamorskich, aby prelegenci wyczerpywali w wykładach o ile możliwości całość danego zagadnienia, gdyż możliwości zdobycia lektury uzupełniającej są niewielkie.

Wyczerpująca praca zarobkowa, niemożność znalezienia spokojnego kąta do pracy w warunkach życia obozowego czy hostelowego, stanowią dalsze poważne przeszkody pokonywane jednak na ogół zwycięsko przez uczestników kursu korespondencyjnego.

Na specjalne trudności natrafiają kursисти pracujący w środowiskach gdzie nie ma zorganizowanego polskiego życia kulturalnego; na ich przykładzie okazuje się dopiero jak wielkie znaczenie dla życia duchowego emigracji ma każda choćby nawet

nieliczną i ubogą komórką społeczną.

W liście uczestniczki z Berlina znalazła się wzmianka o trudności zupełnie specjalnej, będącej tragicznym znamięm przeżytych „czasów pogardy”. Wspominając o odegraniu „Jasełek” staraniem Związku Wolnych Polaków w Berlinie i wymieniając liczne kłopoty, związane z przygotowaniem tej imprezy, napomyka również: „dużo było trudności z urzędzeniem prób przedstawienia. W dzień ludzie są przy pracy, a wieczorem w pobliżu „granic” sektora sowieckiego ludzie młodzi musieli się liczyć z niebezpieczeństwem łapanki”.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż niektórzy uczestnicy kursu, dla wypróbowania i przerobienia na żywym przykładzie wskazań zawartych w wykładach, przystąpili już do zorganizowania pewnych imprez: recytacji chóralnych, „żywego dziennika”, przedstawień teatru amatorskiego itp. Można się spodziewać, iż przynajmniej część tych poczynań nie ograniczy się jedynie do roli ćwiczeń praktycznych, ale będzie początkiem pracy oświatowej, czy kulturalnej, pomyslanej na dalszy dystans.

W ten sposób osobista korzyść, która po przepracowaniu programu kursu stanie się udziałem jego uczestników, wiąże się z pożytkiem społecznym, a zasadnicze założenie kursu: pomnożenie zespołu świadomych i przygotowanych pracowników społeczno-oświatowych — zostanie spełnione. L. B.

Nowe wydawnictwa

Z okazji 10 rocznicy zgonu Ignacego Paderewskiego Zarząd Główny SPK wydał i rozesłał do wszystkich ogniw Stowarzyszenia oraz współpracujących z SPK organizacji społecznych dwie publikacje: odczyt Wojciecha Wasiutyńskiego: „Ignacy Paderewski”, omawiający działalność polityczną Paderewskiego, oraz pracę Czesława Halskiego: „Ignacy Jan Paderewski — w dziesiątą rocznicę zgonu — szkic biograficzny” poświęconą charakterystyce jego działalności artystycznej. Do tej prelekcji dołączono sporządzony po raz pierwszy pełny wykaz kompozycji Paderewskiego.

Ostatnio ukazały się nowe sztuki w ramach „Biblioteczki teatralnej Polskiej YMCA i SPK”, a mianowicie — dwie jednoaktówki A. Fredry: „Świeczka zgasła” i „Z jakim przestajesz takim się stajesz” oraz W. Budzyńskiego: „Villa esperanza — Miasteczko nadziei”. Sztuka Budzyńskiego, osnuta na tle życia emigracji w Argentynie nadaje się do grania na uroczystościach i obchodach narodowych. Tomik Fredrowski zawiera obszernie opracowanie W. Radulskiego pt. „Fredro w teatrze amatorskim”.

W ramach wydawnictw Zarządu Głównego SPK uruchomiono dział odczytowy, który zawierać będzie opracowania zarówno z tematyki ogólnopolskiej jak i oświatowej. Jako pierwsze referaty ukazały się: T. Terleckiego „Stefan Żeromski”, W. Borkowskiego „Uwagi o dzisiejszym ustroju państwowym Polski” i S. Mękaskiego „Zagrożenie kultury polskiej w kraju”.

Ośrodki SPK i organizacje współpracujące z SPK na terenie oświatowym zostały zaopatrzone w te wydawnictwa.

Studenci Kombatantów

Zarząd Główny ZSPZ skierował do Prezydium V Zjazdu Oddziału SPK Wielka Brytania następujący list:

Droży Koledzy,
W imieniu Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą przesyłamy Kolegom serdeczne życzenia owocnych obrad. Złączona z wami wspólną walką o odbudowę niepodległego państwa polskiego ucząca się na emigracji młodzież polska, zawsze Wam we wszystkich wysiłkach towarzyszyć będzie.

Liczne reszty studenckie dla organizacji Kolegów uczucia wdzięczności za braterską pomoc okazaną im potrzebom. Akcja zbierania Funduszu Pomocy Studentom na Kontynencie prowadzona przez nasze Zrze-

szenie znalazła u Was, Koledzy, zrozumienie i pomoc. Dzięki Waszym wysiłkom na rachunek naszego Funduszu wpłynęło ponad £ 300. Z tych sum obecnie jesteśmy w możności przyjąć z pomocą studentom we Francji, Włoszech i Niemczech i to w okresie dla nich najtrudniejszym, bo w okresie egzaminów.

Prawdziwych przyjaciół poznaliśmy w potrzebie. Za tę okazaną nam przyjaźń, za wszystkie trudy i wysiłki, dołączamy do naszych życzeń z wdzięcznego serca płynące „Bóg zapłać!”.

Za Zarząd Główny ZSPZ
O. Hulacki
Skarbnik

L. Angerer
Prezes

Mistrzostwa piłkarskie w W. Brytanii

16 bm. rozpoczęły się rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo drużyn polskich w Wielkiej Brytanii w r. 1951. Organizacją mistrzostw zajmuje się Komitet Organizacyjny Oddziału SPK Wielka Brytania.

Rozgrywki, otwarte dla wszystkich klubów polskich, odbywają się w grupach utworzonych na podstawie położenia terenowego. Drużyny grają z sobą w swych grupach systemem ligowym „każdy z każdym” po jednym meczu (2 x 45 m). Za wygrany mecz zalicza się dwa punkty, zremisowany 1 punkt, przegrany 0 punktów. W razie równej ilości punktów o mniejszej w grupach decyduje lepszy stosunek bramek. Mistrzowie grup rozgrywają półfinały na boiskach neutralnych, i finalnie odbędą się również na boisku neutralnym. Komitet zastrzegł sobie prawo dopuszczenia do półfinału wicemistrzów grup jeśli któraś z grup będzie zdecydowanie większa. Przewiduje się ukończenie ćwierćfinałów 4 sierpnia, półfinałów 11, a finału 18 sierpnia.

Lista 31 zgłoszonych drużyn, zestawiona według grup, przedstawia się następująco: Wista, Wieher, Warta, Hodgemoor, Tweedsmuir — grupa Londyn; Orkan, Echo Nr 1, Echo Nr 2, Cracovia, Naprzód Nr 1, Naprzód Nr 2, Tajfun — grupa Nottingham; Kolejarz, Bałtyk, Świtezianka, Świtezianka Nr 2, Syrena, Pogoń — grupa Birmingham; Odra, Taran, Zorza,

Czarni, Korona, YMCA-Barnsley, Iskra, Sokół — grupa Bradford; Blackburn, Orzeł Biały, Manchester, Unitas, Sokół-Rochdale — grupa Manchester.

Zwycięzca mistrzostw otrzyma puchar przechodni gen. W. Andersa. Ponadto mistrz i wicemistrz otrzymają proporzystki pamiątkowe na własność. Zawodnicy mistrza i wicemistrza otrzymają dyplomy. Wszystkie drużyny biorące udział w mistrzostwach otrzymają dyplomy pamiątkowe.

W dowód pamięci Monte Cassino

W dniu 20 maja r. b. podczas uroczystości rocznicowych na Monte Cassino przedstawiciel Stowarzyszenia Kombatantów Włoskich, dr Guido Germani, prezes Sekcji Cassino, doręczył p. Witoldowi Zahorskiemu, Prezesowi Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Italii legitymację członka honorowego swego stowarzyszenia.

Do legitymacji dołączone było następujące pismo:

„Przyjmując z wdzięcznością zaproszenie skierowane do nas przez Szanownego Pana do wzięcia udziału w tegorocznych uroczystościach na Monte Cassino — Zarząd naszej Sekcji uchwalił nadać Panu członkostwo honorowe naszego Stowarzyszenia w dowód uznania kombatantów miasta Cassino dla polskich towarzyszy broni, którzy walczyli w obronie i naszego miasta oraz w dowód pamięci dla tych, którzy krwią swą zleli naszą ziemię poświęcając się dla najbardziej słuszych i świętych idealów.

Upieramie proszę o przekazanie kombatantom polskim w Italii, przez Pana reprezentowanym, zarówno moich najserdeczniejszych pozdrowień, jak i od całej ludności tutejszej, która zachowuje najczystsza pamięć o bohaterach oddziałów polskich”.

Szukają Was!

BRONISŁAW CEMBAŁA, ostatni adres — 25, Station Road, Borrowash, Derby.

PAWEŁ PUTENKO (BUTENKO), ostatni adres — Miners Hostel, Eastwood, Notts.

ALEKSY KOJKO, ostatni adres — 16, Cornwall Place, Manningham Lane, Bradford.

Wszystkie wiadomości o wyżej wymienionych przesyłać do Zarządu Głównego SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Pomysłowa wystawa

Kolo SPK „Zurych” podjęło inicjatywę czytelnictwa książek polskich w Szwajcarii, której należy głośno przyklasnąć. Właściwie mówiąc, inicjatorką i niestrudzoną propagatorką tej imprezy jest sekretarka Kola, kol. H. Poniatowska, której dopomagają członkowie Kola, miłośnicy książki. Zgromadzone wcale pokaźną ilość egzemplarzy okazowych, pozyskanych w instytucjach wydawniczych i księgarniach polskich w Paryżu i Londynie. Te egzemplarze służą do urządzania wystawy książek polskich przy okazji zebrań. Wystawę taką urządzono już z powodzeniem w czasie akademii majowej w Zurychu. Po tej uroczystości, zapakowana w skrzynki i walizki „wystawa” pojechała przy pomocy chętnych kolegów-tragarzy do Baden, gdzie przyjeżdża została również z entuzjazmem. Na egzemplarzach o kosztownym są karteczki z cenami. Koledzy i koleżanki „od kultury” zbierają zamówienia, które przesyłają do firm wydawniczych i księgarskich celem wysyłki żądanej książki.

DOM KOMBATANTA W LONDYNIE

• 16-20, QUEENS GATE TERRACE, S.W.7. — Tel. WES 0747 •
HOTEL — KAWIARNIA — RESTAURACJA
BAR — SALA DO ZEBRAŃ — FRYZJER

Załatwia: paszporty, wiza, transfer pieniędzy, bilety kolejowe, lotnicze, morskie, ubezpieczenie pasażerów i bagażu, przeprowadzki międzynarodowe, organizuje wycieczki do Londynu z Anglii i kontynentu, transport do USA i Kanady

Adres dla korespondencji: Kierownik Domu Kombatanta, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

ZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

Księgarnia SPK w Niemczech

HÖXTER WESTF., POSTLAGERND

dostarczy Ci szybko i bez dodatkowych kłopotów każdą książkę polską znajdującą się w sprzedaży na emigracyjnym rynku księgarskim

każde czasopismo niepodległościowe wychodzące w Wielkiej Brytanii Wpłaty za książki i prenumeratę należy dokonywać do Zarządu Oddziału SPK lub na konto Polish Combatants Assn. 90387 w PSA Hannover

KORZYSTAJ Z USŁUG KSIĘGARNI SPK!

STANISŁAW MACKIEWICZ

MELINA

PIĘĆ ODSŁON DRAMATYCZNYCH

Hans Mueller, uciekinier ze szpitala wariatów.
Maurycy Katzenelenbogen, handlarz bronią.
Wiaczesław Iwanow, szef wywiadu wojskowego.
Heimut hr. von Waldersee, były kapitan marynarki, obywatel sekretarz Katzenelenboga

Rzecz dzieje się współcześnie, w Niemczech na granicy Niemiec i Szwajcarii

ODSŁONA I.

Scena przedstawia izbę w chacie w górach, na granicy niemiecko-szwajcarskiej po stronie niemieckiej. Duży kominek, na którym później będzie się palił ogień. Na ścianie wisi barometr i głowy kozie, trojea myśliwskie. Aparat radiowy. Drzwi zewnętrzne i drzwi wewnętrzne. W tej pierwszej odsłonie także kotyska z dzieckiem, której później nie ma.

Scena I.

Matgorzata Zinf, Zofia Bonitz.

Głośnik radiowy: Dnia dzisiejszego kanclerz federalnej rze-
czypospolitej Niemiec Zachodnich złożył oświadczenie Panom Wy-
sokim Komisarzom Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej,
Wielkiej Brytanii oraz Francji memoriał wskazujący na niedo-
godności wynikające z rozbiórki zakładów przemysłu metalur-
gicznego. Memoriał ten powołuje się na fakty stwierdzające bez-
względnie, iż rozbiórka tych zakładów powiększa głód
i niedzę szerokiej mas robotniczych Niemiec Zachodnich. Wszy-
scy Panowie Wysocy Komisarze obiecali laskawie, iż zapoznają
się z treścią memoriału.

Przepowiednie meteorologiczne na dzień dzisiejszy. Uwaga,
uwaga. Mieszkańcy Alp bawarskich! Dziś wieczorem spodzie-
wajcie się burzy połączonej z zamiecią śnieżną.

Powtarzamy: Mieszkańcy Alp Bawarskich! Dziś wieczorem
spodziewajcie się burzy połączonej z zamiecią śnieżną.

Uwaga, uwaga: Mieszkańcy bezirku Wohnshuette i bezirku
Alpensdorf. Dotychczas nie został schwytyany Hans Mueller, lat
59, z zawodu architekt, przebywający w zakładzie dla umysłowo-
chorych w Hermansdorf am See w charakterze pacjenta, który
stamtąd uciekł przedwczoraj, we środę 2 lutego wieczorem i który
zapewne chce się przedostać przez granicę do Szwajcarii. Wszy-
scy, którzyby spotkali w górach człowieka samotnego, zdradzają-
cego brak zrównoważenia nerwowego, winni zawiadomić najbliż-
szy posterunek policyjny.

Powtarzamy: Uwaga, uwaga. Mieszkańcy Bezirku Wohns-
huette i bezirku Alpensdorf. Dotychczas nie został schwytyany
Hans Mueller...

Matgorzata Zinf: (zamyka głośnik).

Zofia Bonitz: Czemu zamknęłaś głośnik?

Matgorzata: Nie lubię, jak kogoś łapia, jak królika.

Zofia Bonitz: Oho, gdyby to mój mąż żył i gdyby to były czasy
Hitlera, tobys nie zamknęła głośnika w takiej chwili. Jak wo-
lano, że kogoś gonia, to zawsze się cieszył. Ci, którzy uciekali
do Szwajcarii, to zawsze mieli z sobą coś niecoś... I takie miał

szczęście, że sami tu przychodzili, do tej chaty. Jak który chciał
płacić markę za szklankę mleka, to Bonitz grzecznie się pytał,
czy nie ma dolarów, to go przeprowadził na stronę szwajcarską.
Pierwszy raz to odprowadził na policję, ale potem mi powiedział:
Jestem głupi jak stary szary osioł, policja odebrała mi pienią-
dże i po co mi to wszystko. Potem sam to załatwiał i nawet
bardzo to lubiał.

Matgorzata: A policja nie przeszkażala?

Zofia: Wiesz przecież, że Bonitz był SSManem, przed tym nim
został leśnikiem. Policja miała do niego szacunek. A zresztą
i tak wszystkich takich co uciekali, potem zabijali. W czasie
wojny to było dużo Francuzów i Polaków, a przed wojną to tylko
Żydzi.

(Po chwili, innym głosem)

Ale, ale, Johann był wczoraj w miasteczku i znów paczki od
twojego Murzyna nie było. Więc, do cholery jasnej, ty myślisz,
że ja tu długo będę ciebie trzymać bez paczek.

Matgorzata: Przecież haruję tu dla was od rana do nocy, a nie
nie biorę.

Zofia: Co!... Poszcekaj ty mnie jeszcze tutaj. Malo tu was
jest świń uciekinierskich, mogą tu za pieniądze mieć uciekinie-
rów ile zechcą...

Dziecko w kotysce płacze, Matgorzata podchodzi do dziecka.

Zofia: Sam twój Murzyn mi mówił, że jesteś do niczego, że pra-
cować nie lubisz, a jeśli zgodziłam się ciebie tu trzymać, to przez
poważanie dla twojego Murzyna, a nie dla ciebie.

(podchodzi do barometru i puka w niego)

Barometr idzie na burzę, jak zaraza. Przed burzą zawsze je-
stem zdenerwowana, a tu podła denerwuje mnie jeszcze więcej.
umyślnie... Czy Johann wyjechał?

Matgorzata: Nie wiem.

Zofia: No! nie wiesz może także, że Johann miał przywieźć
tego Amerykanina tutaj na nocleg. (Patrzy przez okno). O gu-
dra się jeszcze, nie zdąży powrócić przed burzą... (wychodzi).

Scena II.

Matgorzata Zinf, Hans Mueller

Hans Mueller: (wchodzi nagle przez drzwi wejściowe, spręż-
ystym krokiem, z głową podniesioną do góry i zatrzymuje się do-
piero w środku pokoju, wciąż wyprostowany Ubrawny jest w długi
czarny płaszcz, czarny kapelusz ma w ręku. Ma brodę szpoko-
watą. Matgorzata od jego wejścia nie spuszcza z niego oczu.
On przez czas dłuższy patrzy na nią prawie hipnotyzującym

(1) wzrokiem). Sluchaj — ty — ja widzę, jesteś Niemką, masz ra-
kie ładne blond włosy, jak tylko Niemki mieć mogą. Sluchaj —
ty — nie bój się i tylko słuchaj. To radio (wskazuje na głośnik)
mówiło zapewne, że z domu wariatów uciekł Hans Mueller. Otóż
Hans Mueller to ja, ale nie jestem wariatem, a tylko udawałem
wariata dla ważnych powodów. Teraz moja ucieczka jest po-
trzebna dla Niemiec i ty jesteś pierwszy niemiecki człowiek do
którego mówię od dwóch dni i ty mi pomożesz...

Matgorzata: Ja... ja pomogę... Ja nie znam Pana — ale ja
pomogę... to znaczy zrobię wszystko, co będę mogła. Ale nie
mogę dużo, jestem uciekinierką, służącą.

Mueller: Nie bój się. Sam ci powiem, co masz robić (podchodzi
do kotyski i cofa się zdziwiony). Czyje to dziecko?

Matgorzata: Moje. Anna-Teresa.

Mueller: Ależ to dziecko jest czarne; to dziecko krwi murzyń-
skiej.

Matgorzata (z dumą): Ojcem jest Murzyn, żołnierz amery-
kański.

Mueller: Jak to żołnierz amerykański... Czy ci nie wstyd
mieć dziecko z Murzynem?

Matgorzata (zdziwiona): Wstyd?... Ja Bogu co dzień dzię-
kuje, bo inaczej zdechłabym z głodu, jak mnie Polacy wypędzili.
Boję się tylko czy nie zapomni o mnie...

Mueller: Kobioto! Czy nie słyszałaś nigdy co to jest shańbie-
nie rasy, rasowy srom?... Czyż nie słyszałaś o tym podczas
wojny... lub przed wojną?

Matgorzata: O przed wojną to bytam jeszcze mała. Teraz
wszystkie, które miały Murzynów wolą ich od Anglików, czy
Amerykanów.

Scena III.

Zofia Bonitz (wbiega i wrzeszczy): Co to jest! Znowu ucie-
kinier. Precz, precz, precz! Niemieckim językiem mówię:
precz!

(Błysk. Słychać grzmot)

Mueller (dumnym krokiem wychodzi i silnie trzaska drzwiami).

Zofia Bonitz (otwiera drzwi za nim i wrzeszczy): Ciesz się,
że Hitler zdechł, a tobys dziś jeszcze leżał zakopany, jak pies.

(Koniec odsłony pierwszej)

(d. c. n.)

Spadochrony białe i kolorowe,
materiały na ubrania i płaszcze,
koszule męskie i bluzki damskie,
pończochy nylonowe i jedwabne,
obuwie, artykuły toalet i galanter.
lekarstwa po cenach kontrolowanych
TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE
Zamawiaj zaraz — póki czas
Centrala Handlowa SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego
SKLEPU W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

Uchwały Zw. b. więźniów politycznych w U.S.A.

W 6-rocznicę oswobodzenia obozu
koncentracyjnego DACHAU z rąk
siępaczy niemieckich przez wojska
Stanów Zjednoczonych Ameryki Pół-
nocnej, odbyło się w spalińcu gmachu
Polskiego Domu Narodowego ZNP
w Nowym Yorku, doroczne walne zgromadzenie b. więźniów politycznych za-
rodowości polskiej.

Zebrań przewodził ks. Robert
Bol. Dąbrowski z Nowego Yorku.

Po odmówieniu modlitwy na intencję
brad uczczono przez powstanie i
chwile ciszy pamięć niecierpiących
władzy Polak i Polaków w kaźniach
niemieckich i rosyjskich.

Sprawozdania ustępującego zarządu
raz komisji rewizyjnej i komisji we-
wierdzającej wiadomości i uchwalono
jednogłośnie absolutorium ustępują-
cym władzom Stowarzyszenia.

Pośród powziętych rezolucji mają-
cych na celu usprawnienie działalno-
ści zarządu są także o znaczeniu ogół-

nym. Mianowicie zobowiązano za-
rząd do realizacji uchwały powziętej
na uprzednim zgromadzeniu t. j. niez-
włocznego nawiązania kontaktu ze
Związkiem b. Więźniów Sowieckich
Obozów Koncentracyjnych i Więzień
istniejącym w Londynie oraz wydania
odezw do byłych sowieckich więźniów
narodowości polskiej przebywających
już w USA do wstąpienia w szeregi
Stowarzyszenia. Wezwano też zarząd
i członków do niesienia pomocy mate-
rialnej chorym kolegom przebywają-
cym w sanatoriach na terenie Niem-
iec, a także niezdolnym do emigracji.
W tym celu wyłoniono specjalną ko-
misję opieki nad byłymi więźniami po-
litycznymi i inwalidami, której prze-
wodniczącym obrano ks. kapelana Ro-
berta Dąbrowskiego, zamieszkałego
— 101 East 7 St., New York 3, N.Y.

Godną pochwałę jest rezolucja
wzywająca zarząd i członków Stowa-
rzyszenia do jak najściślejszej współ-
pracy z istniejącymi organizacjami
polonijnymi i apelująca do członków
o należenie choć do jednego zrzeszenia
polonijnego.

Najważniejszą uchwałą powziętą
jednogłośnie i przez akłamację, stano-
wi rezolucja, zredagowana i ogłoszo-
na wspólnie przez mgr. Jerzego Pta-
kowskiego i red. inż. Zbigniewa Łu-
kaczynskiego, mająca na celu przy-
pomnienie światu tego co się dzieje
obecnie w Polsce i na innych terenach
zagranych przez ZSRR.

Rezolucja ta brzmi:
„Byli więźniowie polityczni nie-
mieckich obozów koncentracyjnych,

zebrani na Walnym Zgromadzeniu w
Nowym Yorku, w dniu 29 kwietnia
1951 r. — 6 rocznicę wyzwolenia przez
zachodnich aliantów z niemieckich
kaźni — stwierdzają, że haniebny
system obozów koncentracyjnych
istnieje nadal.

Wierni naśladowcy hitlerizmu, o-
pracownicy bolszewicko-komunistyczni,
wiążą nadal miliony ludzi.

Na ziemi polskiej, tak drogiej ser-
cu każdego z nas, ponad pół miliona
naszych Braci i Sióstr cierpi okropne
prześladowania w więzieniach i obo-
zach pracy przymusowej, a niezliczone
ich ilości zostały wymordowane oraz
liczne rzesze zesłane w głąb imperium
rosyjskiego na zniszczenie w sowie-
ckich łagrach.

My, byli więźniowie polityczni, któ-
rzy korzystamy dziś z dobrodziejstwa
prawdziwej wolności na ziemi amery-
kańskiej, zwracamy się z gorącym a-
pelem do narodu amerykańskiego
i jego przywódców, do wszystkich po-
litycznych i społecznych czynników
polskich oraz całej niezależnej opinii
wolnego świata, aby wzmocniły wysił-
ki w walce o sprawiedliwość i przynio-
sły uciemiężonym narodom upragnio-
ną wolność.

Zgodnie z tradycją stosowaną od
kilku lat przez polskie wychodźstwo
polityczne, zgłosił red. Łukaczynski
jako wniosek tekst adresu do Pana
Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta
Zaleskiego, jako konstytucyjnie legal-
nej Głowy Narodu i Państwa Polskie-
go.

Należy nadmienić, że uczestnicy
Zgromadzenia złożyli znaczną sumę
na odprawianie mszy św. za dusze za-
męczonych więźniów oraz żołnierzy,
którzy kładą codziennie swe życie w
walkach w Korei. Nabożeństwo od-
było się w kościele św. Stanisława,
101 E. 7 St. w Nowym Yorku

W wyniku przeprowadzonych wy-
borów, prezesem Stowarzyszenia wy-
brano ponownie i to przez akłamację
mgr. Franciszka Józefa Procha. Prze-
wodniczącą komisji weryfikacyjno-
sądowej wybrano ponownie, również
przez akłamację red. Zbigniewa Łu-
kaczynskiego.

Sekretariat Stowarzyszenia mie-
ści się: 106 — 15 St. Brooklyn, N. Y.,
p. St. Garczyński.

Ś. p. płk. lek. dr. Andrzej Adam Kończacki

Dnia 4 maja b. r. zmarł w Londynie
ś. p. płk. — lekarz dr Andrzej Adam
Kończacki, kawaler orderu Polonia
Restituta, odznaczony Krzyżem Wa-
lecznych i in.

Urodzony w r. 1887 w Drohobyczu
— po uzyskaniu doktoratu medycyny
na uniwersytecie Jana Kazimierza we
Lwowie w roku 1913 — w czasie pier-
wszej wojny światowej służył począt-
kowo w charakterze lekarza w armii
austriackiej, później — realizując ży-
wione od dziecka marzenia o walce
pod polskimi sztandarami — w Legio-
nach, jako lekarz I Pułku Art. 11

W r. 1944 obejmując w Polskim
Brygady. Po bitwie pod Rarańczą
był uwięziony w Marnaros Sziget.
Wyzwolenie Polski nie przynosi
wolności Jego ukochanemu Lwowu.

Ś. p. płk.-lek. Kończacki bierze żywy
udział w obronie Miasta Orłąt. Jako
kpt. — lekarz jest zastępcą komenda-
nta szpitala W. P. „Technika“.

Wojna z bolszewikami w latach
1919 - 20 zastaje go na stanowisku
Szefa Sekcji Org. i Szpitalniczej w
Nacz. Dłtwie w Warszawie. Na tym
posterunku oddaje duże usługi.

Mianowany w r. 1920 pułkownik-
kiem, zaś w r. 1924 pułkownikiem, w
latach 1928 - 38 pełni służbę Szefa
Sanitarnego D.O.K. VI (Lwów), po
Nim żołnierz, którym zawsze okazy-
wał wiele troski i dbałości, nie szczę-
dząc siebie i żadnych wysiłków, ofiar-
nie niosąc i pomoc w najcięższych wa-
runkach, czy to służby w polu, czy to
w Z. S. R. R.

W sierpniu 1939 zostaje zmobilizo-
wany i obejmuje stanowisko Kmdta
Szpitala Woj. No. 604 (Lwów). Z
kolei jest szefem sanitarnym Obrony
Lwowa przed Niemcami. Wierny
„zawsze wiernemu“ miastu, jest jed-
nym z tych, którzy nie opuszczają go
do końca.

W roku 1940 zostaje aresztowany
przez bolszewików. Poniewierany
przez 15 miesięcy po różnych więzie-
niach sowieckich, zostaje skazany na
8 lat katorgi i zesłany do obozu pracy
w Kazakstanie.

W stanie ostatecznego wycieńcze-
nia, zwolniony w r. 1941 na podstawie
układu Sikorski-Stalin, zgłasza się
natychmiast do Polskich Sił Zbrojnych
w Z. S. R. R. Odtąd zajmuje szereg
kierowniczych stanowisk zarówno w
Z. S. R. R., jak też — po ewakuacji
stamtąd — na środkowym Wschodzie.

W r. 1944 obejmując w Polskim
Czerwonym Krzyżu funkcję Kierowni-
ka Wydziału Służby zdrowia Delega-
tury P. C. K. na Śr. Wschodzie, po-
czątkowo w Jerozolimie, następnie w
Kairze.

W r. 1947, wraz z ewakuującymi się
ze Śr. Wsch. Polskimi Siłami Zbr.
przybywa do W. Brytanii.

Jako dowódca i lekarz cieszył się
ś. p. płk.-lek. dr Kończacki wyjątko-
wym szacunkiem, przywiązaniem i
sympatią swoich podwładnych i kole-
gów.

Nie zapomni go młodsze pokolenie
lekarzy wojskowych, dla których był
wzorem. Z czcią i miłością myślą o
Nim żołnierze, którym zawsze okazy-
wał wiele troski i dbałości, nie szczę-
dząc siebie i żadnych wysiłków, ofiar-
nie niosąc i pomoc w najcięższych wa-
runkach, czy to służby w polu, czy to
w Z. S. R. R.

Prawy żołnierz, szlachetny czło-
wiek, ideowy lekarz i działacz społecz-
ny, ś. p. płk.-lekarz dr Kończacki
pozostawia po sobie głęboki żal i naj-
lepszą pamięć wśród tych wszystkich,
którzy mieli sposobność zetknąć się
z Nim i ocenić zalety Jego Serca i
charakteru.
J. R.

NYLONY
najwyższy gatunek F. F.
Gauge 51 — 2 pary — 21/-
Gauge 54 — 2 pary — 24/-
Obszerny cennik na paczki do
Polski i Rosji odwrotnie.
HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD., LONDON, S.W.5
Tel. FRO 1542.
Naprzeciw stacji Earls Court

Zbrodnia Katyńska
W ŚWIELE DOKUMENTÓW
Wydanie drugie znacznie poszerzone i uzupełnione w nowym
układzie graficznym — do nabycia w
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH RD, LONDON, S.W.11 Tel. Battersea 0879
Cena 15/-
(Podwyżka ceny podyktowana została znacznym zwiększeniem
objętości i wzrostem cen papieru na rynku).

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, produkujących marek angielskich
(również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 446.

PO KOREI PERSJA

W przeciągu tygodnia mocarstwa zachodnie ponownie skierowały do Rosji notę, proponując jeszcze raz zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki”, Rosja powtórzyła żądanie włączenia sprawy Paktu Atlantycznego do porządku obrad i mocarstwa zachodnie jeszcze raz odrzuciły sowieckie żądanie oraz zerwały rozmowy w Paryżu. Bezsposobnie potem przedstawiciel sowiecki w ONZ, p. Malik, wygłosił przez radio mowę, w której wysunął projekt zawarcia zawieszenia broni na Korei. Jak na jeden tydzień taka ilość not i posunięć dyplomatycznych jest rekordowa, słusznie zatem można to nazwać dyplomacją błyskawiczną.

Za tą szybkością posunięć dyplomatycznych niewątpliwie coś się kryje. Każde przewlekanie akcji może oznaczać brak gotowości do działania, wyczekiwanie na rozwój wypadków niezależnych od woli wyczekującego, wreszcie niepewność i niezdecydowanie. Szybkość, z jaką następują sowieckie posunięcia, oznacza, że Kreml ma gotowe plany działania, że dokładnie wie, czego chce i że jest pewien siebie w tym zakresie, w jakim zamierza działać. Jaki to może być zakres? Nie ma podstaw, by sądzić, że sowieckie plany dotyczą w bieżącej chwili Europy. Gdy Kreml zaproponował rozmowy „wielkiej czwórki”, to celem jego było zapobieżenie zbrojeniu Zachodnich Niemiec. Cel ten został osiągnięty w znacznym stopniu bez zasięgu sowieckiej dyplomacji. Po prostu nastroje w Zachodnich Niemczech były przeciwne zbrojeniu i w tych warunkach St. Zjedn. nie chciały niepotrzebnie wytwarzać napięcia w stosunkach z Francją. Nie stawały zatem twardo sprawy tworzenia niemieckich wojsk. Ta sprawa wpływa dziś znowu, bo wybory we Francji minęły i nastroje w Niemczech są bardziej przychylnie zbrojeniu. Ale na stworzenie projektowanych dwunastu niemieckich dywizji trzeba czasu. Ten czas Rosja może wykorzystać gdzie indziej.

W Korei sytuacja wojskowa jakby ustaliła się na linii 38 równoleżnika. Wielka debata w St. Zjedn., spowodowana dymisją MacArthura, dała Kremlowi dowody, że St. Zjedn. nie mają ofensywnych zamiarów na Dalekim Wschodzie i nie będą posuwały się po raz drugi do rzeki Jalu. Doświadczenie wykazało, że chociaż wojska chińskie nie są zdolne zepchnąć Amerykanów do morza, to jednak potrafią zagrozić im drogę do Mandżurii. To Rosji na razie może wystarczyć. Wprawdzie obóz zachodni ma zamiar zawrzeć pokój z Japonią i pozwolić jej na zbrojenie się, ale to też zajmie sporo czasu, który można zużytkować gdzie indziej — tam gdzie działania obiecuje najwięcej zysków najmniejszym kosztem.

CZY AKCJA SOWIECKA PRZENOSI SIĘ DO PERSJI?

Miejscem, gdzie można zdobyć najwięcej zysków najmniejszym kosztem, jest oczywiście Persja. Rozrost Rosyjskiego Imperium odbywał się zawsze przez działania na odcinkach najmniejszego oporu. Rosja unikała atakowania nawet państw małych w okresach, gdy były one politycznie zdrowe i dobrze rządzone. Odstępstwo od tej zasady kosztowało Rosję klęskę w wojnie z Japonią i spowodowało poniżające niepowodzenie w wojnie z małutką Finlandią. W Europie, wzmocnionej gospodarczo dzięki planowi Marshalla, Rosja na razie nie ma co robić.

Co innego Persja i Środkowy Wschód. W samej Persji wydobywa się prawie tyle ropy naftowej, co w Rosji, a na całym Środkowym Wschodzie — przeszło dwa razy tyle. Jeśli

się tego nie zdobędzie dla siebie, to przynajmniej można pozabawić tych zasobów Zachód. Sytuacja zaś wewnętrzna w Persji staje się z dnia na dzień tego rodzaju, że wywołanie tam przewrotu może być łatwe.

Można zatem przypuszczać, że Kreml chce zawieszenia broni na Korei, żeby spowodować odprężenie wojskowe na swych daleko-wschodnich granicach i, być może, odprężenie polityczne w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Konferencji zaś wielkiej czwórki Kreml teraz nie chce, żeby nie wiązać sobie rąk w grze dyplomatycznej. Stąd wynikają gesty pokojowe na Korei i stąd wynikło prowadzenie rozmów w Paryżu w taki sposób, że musiały one skończyć się zerwaniem.

Na Korei walczą wojska szesnastu państw, ale mocarstwem, z którym zderzają się tam interesy Rosji, są Stany Zjednoczone. Na Środkowym Wschodzie jest dużo niezależnych, słabych państw — ale mocarstwem, które ma tam najpoważniejsze interesy jest W. Brytania. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że siła wojskowa W. Brytanii na Środkowym Wschodzie jest nieporównanie mniejsza niż St. Zjedn. na Dalekim Wschodzie, a polityczne i strategiczne położenie jest też znacznie gorsze, bo takiej bazy i takiego zaplecza, jakie mają St. Zjedn. na Dalekim Wschodzie w postaci Japonii, W. Brytanii nie ma. W ogóle W. Brytania na Środkowym Wschodzie jest, praktycznie biorąc, ośrodkowa.

Nie ulega chyba dziś wątpliwości, że perskim celem nie jest poprawa warunków, na jakich wydobywa się naftę, lecz całkowite usunięcie gospodarczych i politycznych wpływów W. Brytanii. Jeżeli wpływów brytyjskich nie zastąpią wpływy inne, silniejsze, to znaczy amerykańskie, nastąpi naruszenie równowagi politycznej na tym terenie, niebezpieczne dla samej Persji, bo jej niepodległość opierała się dotychczas w znacznym stopniu na równowadzeniu wpływów brytyjskich rosyjskimi. Persja wykorzystuje słabość wojskową W. Brytanii. Słabość ta została spowodowana niezależnieniem się Indii i Pakistanu, skąd W. Brytania czerpała przedtem materiał ludzki do swych sił zbrojnych na Środkowym Wschodzie. „Times” w dramatycznym artykule zarzucał rządowi przeoczenie tych skutków niepodległości Indii oraz niedokonywanie zawnazusa zmian w polityce na Środkowym Wschodzie.

PROJEKT ROZBIORU PERSJI

Rozprawa w parlamencie brytyjskim wykazała pełną świadomość niemożności zastosowania do Persji silnej ręki. Jest znane, że Churchill nie zabrał w tej rozprawie głosu; widocznie nie mógł powiedzieć na ten temat nic churchillowskiego. Natomiast jego żięć, p. Sandys, wysunął myśl, poruszaną poprzednio w prasie, co już notowaliśmy — rozbiór Persji między W. Brytanię a Rosję. Jest to myśl wysoce niebezpieczna. Jest ona sprzeczna z zasadą niepodległości państw i niepodzielności ich terytoriów, a ponadto jest ona niezgodna z oficjalną polityką St. Zjedn., przyjętą przez cały Zachód, którą się określa jako „powstrzymywanie” komunizmu. Jasne jest bowiem, że rozbiór Persji oznaczałby rozszerzenie sowieckiego władania na północną połowę Persji, a poza tym byłby to tylko wstęp do opanowania całej Persji. Jeżeli bowiem Wielkiej Brytanii nie stać na obronę swych interesów siłą przed Persją, to tym bardziej nie będzie ona mogła przeciwstawić się Rosji. Projekt p. Sandysa wywołał od razu nieprzychylny komentarz w „New York Herald Tribune”. Dziennik ten podkreślił, że W. Brytania oczekuje po-

mocy ze St. Zjedn., a polityki rozbioru Stany Zjednoczone nie poprzę.

Oficjalne i prasowe komentarze, jak dotychczas nie wiążą oferty Malika zawieszenia broni na Korei z położeniem w Persji. Wypowiedzi brytyjskie i amerykańskie rozpatrują tę ofertę na tle spraw tylko Dalekiego Wschodu. Być może, że rządy i sztabowiec oferty ze strony mocarstw anglosaskich jest ostrożny i podejrzliwy. Na pierwszy plan są wysuwane obawy, że Kreml chce wbić klin między zachodnich sojuszników.

Francuski minister spraw zagranicznych, p. Schuman, w odróżnieniu od nieufnej postawy mocarstw anglosaskich, już uznał mowę Malika za „krok pozytywny”. Mimo to nie wydaje się, by nowy manewr sowiecki miał na celu jakąś zasadniczą zmianę sytuacji na Dalekim Wschodzie. Najwyżej może to być tylko zawieszenie broni, a nie trwałe rozwiązanie koreańskiej sprawy. W Chinach czynione są przygotowania do długiej wojny i wątpliwe jest, czy zawieszenie broni wstrzyma te przygotowania. Z oświadczeń po stronie anglosaskiej też nie wynika, by zgodziły się one na wycofanie swych wojsk z Korei. Siły wojskowe obu stron wiązałyby się nadal nazwajem z tym, że powstrzymane zostałyby tylko używanie broni i amunicji — czynnik, którego wojska ONZ mają w bród, a którego brakuje wojskom komunistycznym. Wreszcie celem sowieckiej propozycji może być po prostu odwracanie uwagi od głównego przedmiotu ich zainteresowania.

ROSJA WYCIĄGA WNIOSKI

Klin najłatwiej jest wbić tam, gdzie istnieje szczelina. A szczelina w obozie zachodnim jest największa właśnie na Środkowym Wschodzie, bo strategia i polityka mocarstw anglosaskich na tym terenie pozostają dotąd nieuzgodnione. Tak nie musi trwać wiecznie, więc Rosja może uznać za celowe pośpieszyć się. Jakies bardzo ważne posunięcia na Środkowym Wschodzie muszą być niedługo dokonane albo przez jedną stronę, albo przez drugą, albo przez obie. Trudno jest przypuszczać, by tak jaskrawo uwidocznił fakt brytyjskiej słabości wojskowej na tym terenie pozostał bez następstw i to daleko idących.

Ze strony zachodniej następstwem powinno być wprowadzenie na Środkowy Wschód czynnika siły amerykańskiej. To wymaga napród rozwiązania sprawy dowództwa na Środkowym Morzu i Środkowym Wschodzie w sposób inny od projektowanego dotychczas przez rząd brytyjski. Tego zdania jest widocznie Churchill, bo powiedział w parlamencie z naciskiem, że dowództwo amerykańskiego adm. Carneya, formalnie obejmujące tylko południową Europę, sięga faktycznie do Zatoki Perskiej i Oceanu Indyjskiego. Chodzi o to, że Carney dowodzi potężną flotą lotniskowców, wyposażoną w samoloty dalekiego zasięgu i zdolnych do uzbrojenia w bomby atomowe. Churchill, w przeciwieństwie do Rządu, pragnąłby oddać dowództwo na całym Środkowym Morzu Amerykanom, a na Atlantyku W. Brytanii. Oddanie Amerykanom dowództwa na całym Środkowym Morzu oznaczałoby zarzucenie brytyjskiego planu strategicznego. Plany amerykańskie przewidują bowiem nie samą tylko obronę Środkowego Wschodu, lecz i przygotowanie kontrofensywy. Wszelkie plany strategiczne muszą być zawsze obudowane dookoła jakiegoś ośrodka siły. Jedyną lądową siłą wojskową na Środkowym Wschodzie jest dziś Turcja. Oparcie planu strategicznego na Środkowym Wschodzie na Turcji wymagałoby uwzględnienia jej interesów politycznych.

(S. K.)

WALKA Z JALTĄ W KONGRESIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W Kongresie Amerykańskim rozwija się od pewnego czasu walka przeciwko układom teherańskim i jaltańskim. Aczkolwiek w walce tej wysunęli się przede wszystkim członkowie Kongresu polskiego pochodzenia, to jednak również i inni kongresmani z równo z Partii Republikańskiej jak i z Partii Demokratycznej przyłączyli się do tej akcji. Obecnie dzięki zwłaszcza wystąpieniu wybijającego się coraz bardziej parlamentarzysty amerykańskiego, Tadeusza Machrowicza, członka Partii Demokratycznej w Detroit, kampania na rzecz odwołania przez rząd amerykański umów jaltańskich przybrała konkretną formę. Swego czasu podobną uchwałę wniósł republikanin Hale z Maine, a następni republikanin Smith z Wisconsinu. 17 maja br. zgłosił wniosek kongresman Machrowicz. Projekt rezolucji brzmi dosłownie:

Ponieważ umowy zawarte w Jaltcie, w 1945 r. i w Teheranie były zawarte przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, polegającego na dobrej woli Sowieckiej Rosji, i ponieważ Rząd Sowieckiej Rosji nieustannie i jawnie gwałcił treść i znaczenie tych ugód, i

ponieważ Rząd Sowieckiej Rosji nie dotrzymał przyrzeczenia przeprowadzenia wolnych i nieprzymuszonych wyborów w Polsce i naraził warunków tych ugód, aby opóźnić Wschodnią Europę i Wschodnią Azję, i

ponieważ nie istnieją dłuższe żadne legalne i moralne podstawy, aby Stany Zjednoczone uważały się za związane tymi umowami; postanawia się co następuje:

Izba Niższa Kongresu uchwała (a Senat zatwierdzi), by na żądanie Kongresu Stanów Zjednoczonych, umowy zawarte w 1945 roku w Jaltcie i Teheranie były odwołane natychmiast przez Stany Zjednoczone.

Należy tu dodać, że kongresman Tadeusz M. Machrowicz, były sędzia pokoju w Hamtranck, wysuwa się według prasy polsko-amerykańskiej coraz bardziej na widownię polityczną w Kongresie jako jeden z najlepszych członków tego zgromadzenia prawodawczego. Uważany on jest za przywódcę polskiego bloku w Kongresie. Już przed wyborem do parlamentu znany był jako zwolennik zmiany kursu polityki zagranicznej rządu amerykańskiego. Kongresman Machrowicz domagał się wielokrotnie, by rząd St. Zjedn. przyjął pozytywny program, zmierzający do wyzwolenia Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Przedkładając rezolucję kongresman Machrowicz zdawał sobie dobre sprawę, że walka o jej przeprowadzenie będzie zapewne trudna i może być długa. Wielu jednak członków Kongresu wyraziło poparcie dla tekstu rezolucji. Wykazało to w szczególności 23 członków Kongresu, którzy przemawiali jednego dnia w Kongresie, występując przeciw układom jaltańskim. Kongresman Machrowicz powiedział wówczas m. in.:

„Jestem przekonany, że naród polski nie ulegnie i nie podda się w nieskończoność rządowi komunistycznym gniebieli. Jestem przekonany, że gdy zdarzy się sposobność, naród polski rzuci jarzmo dyktatury sowieckiej”.

„Jednym z naszych najlepszych aliantów w nadchodzącej walce z sowiecką Rosją będą polscy patrioci, których nazwiska zapisane już

zostały na kartach historii w walce o wolność na całym świecie. Wyrazimy więc w potężnych słowach, że nie będziemy uważali naszego zadania za spełnione, dopóki nie będzie całkowitej wolności dla wszystkich zsovietyzowanych ludów”.

W innym przemówieniu wygłoszonym do Amerykanów polskiego pochodzenia kongresman Machrowicz wezwał ich, by manifestowali swę poparcie dla rezolucji, zgłoszonej w parlamencie. Powiedział on m. in.:

„Śledząc sprawy światowe, wiecie, że zażądałem unieważnienia hańbiących ugód w Jaltcie i Teheranie. Rezolucja moja w tej sprawie ma wszelkie szanse powodzenia. Znowu powiem, że tak mnie zapewniam. W każdym razie mają się odbyć przestłuchy i... „może” wygramy.

„Wicie, że są już przedstawione liczne dowody, iż zbrodni popełnionej na polskich oficerach w Katyniu dopuściły się Sowiety.

„O jedno proszę: gdy w Kongresie Stanów Zjednoczonych pojawią się sprawy ważne, dotyczące sprawy polskiej, to ślicznie telegramy, już nie dziesiątkami lub setkami, lecz tysiącami. Sami i przez swe organizacje budźcie sumienia w Waszyngtonie, bo... nie ma kompromisu między dwoma sprzecznymi ideologiami — wolności i drugiej uciemiężenia człowieka”.

Silne również wrażenie wywołała w kuluarach Kongresu zgłoszona krótko potem druga z kolei rezolucja w sprawie Polski. Wniioskodawcą był kongresman Charles Kersten z Milwaukee, Wis. W rezolucji wniioskodawca domagał się przyjęcia następujących punktów:

1) Prezydent St. Zj. winien ustanowić nowy i silniejszy kurs amerykańskiej polityki zagranicznej.

2) Prezydent St. Zj. winien unieważnić wszystkie pakt i umowy dotyczące Polski, zawarte w Jaltcie i Teheranie.

3) Prezydent St. Zj. winien odwołać uznanie przez St. Zj. reżymu komunistycznego w Warszawie.

4) Prezydent St. Zj. winien polecić przedstawicielom St. Zj. w Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby spowodowali, by ONZ oskarżyła Rząd Rosji Sowieckiej o agresję przeciw Polsce, agresję sprzeczną z podstawowymi zasadami i ideałami ONZ oraz by Organizacja Narodów Zjednoczonych postawiła Sowiety w stan oskarżenia za pozbawienie Polski wolności, niepodległości i niezależności terytorialnej, co sprzeciwia się międzynarodowemu umowom i międzynarodowemu prawu, dalej by żądali, aby ONZ zmusiła Rosję do wycofania z Polski czerwonej armii, gdyż obecność wojsk sowieckich w Polsce zagraża pokojowi i bezpieczeństwu świata oraz by domagali się, aby po dopełnieniu poprzednich postulatów, przeprowadzone zostały w Polsce prawdziwie wolne wybory pod kontrolą ONZ.

Druga audycja o Katyniu w B. B. C.

Jak już donosiliśmy, w niedzielę, dnia 1 lipca br. o godz. 10.30 na fali 232/49 i 41 odbędzie się, w cyklu „Rozmowy ze świadkami historii”, druga z kolei, audycja na temat zbrodni katyńskiej. Przemawiać będą: gen. Wł. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i mjr J. Czapki.

W 8 rocznicę zgonu gen. Wł. Sikorskiego

W ósmą Rocznicę Śmierci ś. p. Generała Władysława Sikorskiego odbędzie się Nabożeństwo Żałobne w środę, dnia 4 lipca, w Brompton Oratory w Kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej, o godz. 11-ej.

półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. — OCŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 169 171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEN: za jeden kal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego”: 314, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATTERSEA 0879.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): W W. BRITANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £2.5.0; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGIJ: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmują: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 715.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawue, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvenses Kiosk Kompanii, Postbox 123, Stortingsgata 2, Oslo. — W POR-TUGALI: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem poczt.: — W ARGENTynie kwart. 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmuje: T. Dąbrowski, „Liberia Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY, oraz A. Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; prenum. kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-, Prenumeratę przyjmują beżpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50,